

KURJER POZNANSKI

wychodzi dwa razy dziennie

w wydaniu porannem i wydaniu wieczornem, — w niedziele i święta tylko wydanie poranne, — natomiast w dni poświęcone tylko wydanie wieczorne

Odpowiedzialni kierownicy działów: kultury i sztuki Witold Noskowski, gospodarczego i giełdowego dr. Marjan Chelmiński, za wszelkie inne działy odpowiada Edmund Rakowski, za ogłoszenia i reklamy Antoni Leśniewicz, wszyscy w Poznaniu

Dyrektor wydawnictwa: Roman Leitgeber

Wydawnictwo Sp. Akc. Drukarnia Polska
w Poznaniu, św. Marcin 70

Redaktor: Bohdan Jarochoński

Nr. 313

Poznań, niedziela dnia 12 lipca 1931

Rok XXVI

Okólnik min. skarbu

Warszawa, 12. 7. (Tel. wł.). — Min. skarbu wydało okólnik do izb skarbowych, upoważniając je do załatwiania we własnym zakresie podań przedsiębiorstw handlowych o przekładowanie poszczególnych przedsiębiorstw handlowych z kategorii II do III i z III do IV świadectw przemysłowych.

Jednocześnie izby skarbowe zostały upoważnione do zwalniania od obowiązku nabywania świadectw IV kategorii płatników wyjątkowo ubogich, których przedsiębiorstwa nie wytrzymałyby w chwili obecnej obciążenia podatkowego z tytułu wykupienia świadectw. (w)

Rząd a kwestja ukraińska

Warszawa, 12. 7. (Tel. wł.). — W kołach politycznych mówią, że przed nominacją wojewody lwowskiego rząd ogłosi enuncjację w sprawie ukraińskiej, w której stwierdzi, że rokowania z przywódcami nie dały z ich winy wyniku, wobec czego rząd zwróci się do społeczeństwa o współudział ponad głosami przywódców.

Potem dopiero ma nastąpić nominacja wojewody, przy którego udziale byłby ustalony plan działalności i polityki w kwestji ukraińskiej. (w)

Po rozruchach w Chełmnie

Warszawa, 12. 7. (Tel. wł.). Po piątkowych demonstracjach bezrobotnych w Chełmnie w ciągu soboty nastąpiło uspokojenie. Nie doszło do żadnych nowych ekscesów.

Władze bezpieczeństwa zatrzymały trzydziestu kilka osób, podejrzanych o udział w demonstracjach, i zabrały wiele broni. (w)

Norweska flota wojenna w Kilonji

Kilonja, 11. 7. (PAT). Do portu kilonjskiego przybywa niebawem norweska flota wojenna, złożona z 4 jednostek.

Dzienniki tutejsze podkreślają, że wizyta floty norweskiej nabiera specjalnego znaczenia wobec jednoczesnego pobytu w Kilonji angielskich krążowników „Dorsetshire” i „Norfolk”.

Bankructwa banków zagranicznych

Paryż, 11. 7. (PAT). Ag. Havasa donosi z Genewy, że Bank Genewski zawiesił wypłaty.

Bilans banku ma być ogłoszony w poniedziałek.

Barcelona, 11. 7. (PAT). Bank Kataloński zamknął swoje kasy. Dyrekcja Banku oświadczyła, że zamknięcie kas spowodowane zostało chwilowymi trudnościami. Istnieje jednak nadzieja, że już w najbliższym czasie bank podejmie normalną pracę.

Kapitał zakładowy Banku wynosi 50 milj. pesetów. Urzędowo poświadczony bilans zamyka się po stronie czynnej sumą 420 milj. a po stronie biernej 50 milj. pesetów.

Jugosławia a plan Hoovera

Berlin, 11. 7. (Tel. wł.). Pewne zaniepokojenie wywołało tu doniesienie z Białogrodu o odrzuceniu przez Jugosławie planu Hoovera.

Stanowisko Jugosławii może mieć wpływ na gładniowe obrady kongresu amerykańskiego, którego aprobatę pragnie Hoover pozyskać, powołując się na jednomyślność europejskich wierzycieli.

M. N.



„Armata przed Bazarom”. Fragment powstania wielkopolskiego z 1919 roku. Obraz malowany przez artystę Leona Wróblewskiego, wystawiony obecnie na Wystawie pamiątek Armii Błękitnej w Domu Amarantowym PKE.

Francja domaga się od Niemiec podpisania t. zw. Locarna wschodniego

5 warunków, na podstawie których Francja zgodzi się wziąć udział w ratowaniu Reichsbanku

Paryż, 11. 7. (PAT). Według wiadomości ze źródeł miarodajnych, rząd francuski postawił dr. Lutherowi, prezesowi Banku Rzeszy, 5 zasadniczych warunków, bez których przyjęcia nie zgodzi się wziąć udziału w ratowaniu Reichsbanku.

Warunki te są następujące: 1) natychmiastowe zaniechanie zamiaru unji celnej z Austrią, 2) dostarczenie bezwzględnych gwarancji, że w ciągu 12 lat, udzielonej przez moratorium zwłoki dla zwrotu sum, których wypłata została odłożona, Niemcy nie będą zwiększały budżetu swych wydatków wojskowych, 3) rozpoczęcie rokowań dla zawarcia traktatu handlowego z Francją, 4) przeprowadzenie surowych restrykcji w udzielaniu kredytów przez Bank Rzeszy, 5) podpisanie Locarna wschodniego.

Berlin, 11. 7. (PAT). Prasa prawnicza w alarmujących depeszach z

Paryża donosi o dalekoidących postulatach kompensacyjnych Francji, odnoszących się również do t. zw. Locarna wschodniego.

W dążeniach tych uwidaczniać się mają również przyjazne dla Polski wpływy brytyjskiego urzędu spr. zagr.

Wiedeń, 11. 7. (PAT). W depeszy z Londynu „Neue Fr Presse” potwierdza, że Henderson odbył z posłem Rzeszy niemieckiej konferencję, w czasie której oświadczył, że starania o kredyt będą znacznie ułatwione, o ile Niemcy odłożą budowę drugiego krążownika i zrzekną się unji celnej z Austrią.

Angielski świat finansowy gotów jest udzielić Niemcom dalszych kredytów tylko w razie współdziałania Francji i Ameryki. Z tego powodu konieczne jest uwzględnienie życzeń Francji w tym kierunku.

Manifestacja pokojowa w Alberthal

Przemówienia Mac Donalda, Baldwina i Lloyda Georgea

Londyn, 11. 7. (PAT). W czasie dzisiejszych manifestacji pokojowych w Alberthal wysunięto rezolucję, która stwierdza, że zebrani odnoszą się z gorącym uznaniem do przyszłej konferencji rozbrojeniowej i żądają, aby rząd uczynił wszystko, co jest w jego mocy, w celu istotnego zmniejszenia na całym świecie zbrojeń na lądzie, morzu i w powietrzu.

Następnie przemawiał premier Mac Donald, który stwierdził, że ludzie, szukający gwarancji bezpieczeństwa w zbrojeniach, podobni są do

tych, którzy w czasie wielkiej burzy szukają schronienia pod drzewami. — Rozbrojenie jest zagadnieniem o charakterze międzynarodowym. Traktat wersalski i traktaty locarneńskie — zaznaczył mówca — nakładają na nas obowiązek pracy w dziedzinie rozbrojenia. Narzuciliśmy Niemcom postanowienie rozbrojenia na konferencji pokojowej nie jedynie dlatego, że Europa obawiała się ambicji wojskowej Niemiec. W myśl traktatu wersalskiego domagamy się rozbrojenia Niemiec jako pierwszego kroku w kierunku

zmniejszenia i ograniczenia zbrojeń, co uważamy za najbardziej owocny środek prewencyjny przeciwko wojnie.

Następnie przemawiał Baldwin, który oświadczył: Jesteśmy zaangażowani w sprawie rozbrojenia na podstawie traktatów a przytem w grę wchodzi tu nasz honor. Baldwin wyraził pogląd, że należałoby domagać się przede wszystkim ogólnej redukcji zbrojeń w lotnictwie, mającej na celu wprowadzenie pewnej równości sił pod tym względem, szczególnie w zachodniej części Europy.

Wreszcie przemawiał Lloyd George, który stwierdził, że nigdy nie dojdzie do istotnego rozbrojenia, dopóki narody nie wyrzekną się wojny nie tylko na papierze, ale z całą szczerością, sięgającą do głębi serc. Róbnymy wszystko, co można — oświadczył mówca — i nie cofajmy się przed żadnymi wysiłkami, mającymi na celu wywieranie wpływów na umysły w tym kierunku. Wówczas fakt wyrzeczenia się wojny stanie się rzeczywistością.

OFIARNOŚĆ NA CELE OŚWIATOWE POSPOLITEJ POLSKIEJ WZMACNIA POTĘGĘ RZECZY-

Na warszawskim bruku

Drewniana Polska

Głodny pochód z prowiantami — Drewniane przedmieścia nie znikną — 1 000 nowych drewniaków — Ozdóbki śródmieścia — Nowy kawałek dworca — Co słychać o nowym dworcu centralnym — Nieszczęsna stolica — My nie dożyjemy

(Korespondencja własna).

Warszawa, 11 lipca.

Wczorajszy piątek usiłovali wyzyskać dla swych celów komuniści. Szło im o zorganizowanie t. zw. „głodu”, a przede wszystkim pochodu głodowych.

Niebardzo się to udało. Nawet wyszło dość zabawnie.

Warszawa dowiedziała się o tem dopiero z prasy popołudniowej, gdyż próby manifestacji odbywały się w dzielnicach żydowskich. Jedyny „pochód”, jaki agitatorom udało się zorganizować, wyruszył z pl. Żelaznej Bramy.

Na plac ten do hal targowych przybywają z całego miasta służące po zakupy. Im to udało się wmówić, że organizuje się pochód, mający na celu protest przeciwko obniżeniu płac służby domowej.

Ruszył tedy ten pochód „głodu”, złożony z dwustu służących, niosących koszyki... pełne prowiantu. Na widok zbliżającej się policji konnej obładowane „manifestantki” pierzchnęły na wszystkie strony.

Tak tedy „głodny” pochód nie udał się.

Naogół w ostatnich paru dniach należy stwierdzić znaczne uspokojenie się atmosfery. Nie jest oczywiście dziś lepiej, niż było przed tygodniem, ale... poprostu ludzie zmęczili się zmartwieciem.

Pesymiści powiadają: poczekajmy do pierwszego.

Ano, co robić. Będziemy czekali. Tymczasem naszym dumnym stołecznym aspirantom podano gorzką pigułkę do połknięcia.

Byliśmy w strachu o sezon budowlany, o zastój w budowie nowych kooperatyw, nowych domów mieszkalnych, w strachu o chromający wciąż wygład wielkomiejski, a przytem pozeraliśmy na wciąż głód mieszkaniowy.

Otóż będą mieszkania. Będą, ale... drewniane.

Czy znacie stare przedwojenne przedmieścia warszawskie? Czy znacie t.

domki, chatki, chałupki i ruderki, prezentujące stolicę przyjeżdżającym zso-
są od strony Woli, Mokotowa, Ochoty,
lub Pragi? Są zapuszczone, niedzne i
śmierdzące.

Ach, więc znacie...
To bardzo dobrze. Będzie ich teraz
więcej. Stolica otrzyma w tym roku
prezent: 1000 nowych izb..., drewnia-
nych.

W sferach miarodajnych przekona-
no się, że nie stać nas na domy muro-
wane, trzeba więc stawiać drewniane.

Hm, zapewne. Lepiej mieć mieszka-
nie bodaj w baraku, niż go nie mieć
wcale, ale...

Ala Warszawa udekoruje się na dłu-
go, długo nowym paskudziwem.

Piękny prezent otrzymaliśmy też w
samym śródmieściu. „Uzupełniono”
dworzec centralny.

Ano, jest za mały na wciąż rosnące
potrzeby miasta. A że przytem jest tyl-
ko prowizoryczny (w stylu hangaru
Zeppelina), więc pal go licha! Ozdobić
go czy zeszpecić, to już na jedno wy-
chodzi.

Trudno odmówić pewnej racji temu
swoistemu rozumowaniu. Ze jednak
łatwiej zszpecić, niż ozdabiać, więc lu! —
zszpecić.

No i mamy pasztecik. Wystawiono
drewniane cudo, mające służyć bodaj na
ekspedycję bagaży. Okazało, a jakże, z
piętkiem — niezem „willa” w Faleni-
cy. Pomalowano na „beż”, kratki na
„brąz”, a kiedy okna się odpowiednio
zabrudzą, będzie wszystko razem pięk-
nie „spatynowane”, typowo nasze, ko-
chane, nieschludne i paskudne.

— A co tam słyhać o dworcu cen-
tralnym, stałym? — zapytałem pewne-
go inżyniera.

— Ho, ho! Fiu, fiu! — odpowie-
dział.

Zrozumiałem. Znaczy: nieprędko.

Zburzenie starego dworca, zburzenie
prowizorycznego, zburzenie nowego
„pasztecika”, wykończenie tunelu — to
przed budową, a potem budowa.

Tak, tak, dużo forsy trzeba. Ano cze-
kaj tatka latka.

— Aha, a czemu bruk w alejach Je-
rozolimskich nad tunelem taki pozapa-
dany? Nie wie pan?

— A wiem. Bo ziemia się musi ule-
żeć.

— Ano, układa się już ta ziemia od
trzech lat.

— Nie szkodzi, niech poleży, to się
uleży jeszcze lepiej.

— Niby racja. Czas to dobry bru-
karz.

— Wogóle to nieszczęsna ulica —
dodał refleksyjnie mój inżynier.

— Czemu?

— Jeszcze nie raz ją rozkopią.

— No, czy tunel się nie uda?

— Ale gdzie tam. Udał się. Tylko
to przecie tunelik na dwa tory.

Za kilka lat będzie trzeba jeszcze
dwóch, a potem jeszcze dwóch itd. —
Będą grzebać tu jeszcze nie raz.

— A to ładna historia.

— A ładna, ładna. Tylko my już te-
go pewno nie dożyjemy.

— E, czemu?

— Może dożyjemy do sześciu torów,
ale żeby bruk wyrównali, to już chyba
nie.

Rozstaliśmy się. Licho go wie, mo-
że ma rację. S. a. s.

Nowy dworzec w Będzinie

Warszawa, 12. 7. (Tel. wł.) —
W sobotę zrana poświęcono w Będzinie
i oddano do użytku nowy dworzec kole-
jowy a w południe w Sosnowcu poświę-
cono wiadukt długości 72 m.

Wiadukt ten ma na celu usprawnie-
nie ruchu pociągów torami kolejowymi
pomiędzy Sosnowcem a Katowicami.
(w)

Powitanie „Daru Pomorza” w Nowym Jorku

Nowy Jork, 11. 7. (PAT). Stara-
niem konsula Dąbrowskiego odbyło się
tu uroczyste przyjęcie kapitana i załogi
okrętu „Dar Pomorza”.

Na spotkanie okrętu wyjechał komi-
tet, złożony z przedstawicieli organiza-
cji polskich. W drodze i na przystani
wszystkie statki gwizdami witały „Dar
Pomorza”, który stanął na kotwicy na
rzece Hudson. Kpt. Maciejewicz w to-
warzystwie oficerów udał się do ratu-
sza, gdzie przyjęty był przez majora
miasta Walkera. Przy tej sposobności
przemówienia wygłosił konsul Dąb-
rowski i komisarz miejski Rybicki.

Dokoła ratusza zgromadzili się tu-
my Polaków, do których przemówił kpt.
Maciejewicz.

W kraju i w świecie

List niedość otwarty

P. poseł Tadeusz Hołówo, prze-
wodniczący grupy BB. na gruncie Sej-
mu, ogłosił („Ekspr. Por.” nr. 184) list
otwarty do urzędników, podający ob-
szernie rozważania i zalecenia w spra-
wie zmniejszenia plac. Jest to spra-
wa, która dzisiaj bardzo żywo i nawet
do głębi porusza myślące koła w kra-
ju. Nie można też przypuszczać, że
wkrótce to zajęcie się nią przeminie,
gdyż przeciwnie sądzić trzeba, że, w
miarę występowania na jaw skutków
biedy w rzeszy pracowników państwo-
wych i innych, los z nimi dzielących,
będzie ona coraz głośniej wołała i
krzyczała. Z tego względu poglądy ta-
kie, jak p. pos. Hołówo, przedstawicie-
la obozu dziś rządzącego, nie ujdą u-
wagi.

Wiele i to najważniejszych poglą-
dów, wyrażonych przez p. pos. Hołó-
wkę, jest zupełnie słusznych, a w szcze-
gółności dwa główne:

1. Chociaż urzędnicy i dotychczas
byli lichy płatni, jednak wydatki oso-
bowe w naszym budżecie, wynoszące
z emeryturami i rentami około 50 proc.
całości, są z powodu przerostu urzę-
dów i zaopatrzeń stanowczo nadmier-
ne.

2. Urzędnicy, wobec ciosu, który
na nich spada, powinni zachować, je-
śli już nie tak daleko idący spokój, ja-
ki zaleca p. pos. Hołówo, co jest wo-
góle niemożliwe, to jednak dużą o-
gledność, aby porywczością nie zaszkó-
dzili dobru ogólnemu.

Jeśli jednak zwracanie się do rze-
szy urzędniczej w tym duchu jest zro-
zumiałe, trzeba też, aby przedstawia-
nie im rozumowania i twierdzenia tra-
fić im mogły do przekonania, a wcale
nie zawsze jest tak w wywodach p.
pos. Hołówki.

P. pos. Hołówo pragnie przekonać
urzędników, że w tem, co ich obecnie
dotknęło, niema wcale jakiejś winy
czy odpowiedzialności rządu, mówiąc
im tak:

„Dziś cały gniew świata urzędniczego
skierowuje się na rząd, że ośmielił się
pójść drogą redukcji plac urzędniczych.
Czy słusznie? Sądzę, że nie. Wszyscy
wiemy, że od chwili przewrotu majowego
de facto rządzi w Polsce ciągle ten sam
rząd, wciąż kierowany tą samą wolą w
myśl wciąż tych samych założeń. A tym-
czasem każdy urzędnik musi przyznać, że
prawie wszystkie te dodatki, które w cią-
gu ostatnich kilku miesięcy zostały cof-
nięte, były wprowadzone po maju 1926
roku.”

Już ten wywód brzmi dość niezachę-
cająco. Podnosi p. Hołówo nie
bez dumy to, że od pięciu lat, po prze-
wrocie majowym, jest ciągle ten sam
rząd, a zatem: on dał, on wziął. Jeżeli
p. Hołówo uważa to za okoliczność
łagodzącą, ulega dziwnemu złudzeniu,
gdyż jest to niewątpliwie okoliczność
obciążająca. Skoro jakieś rządy ma-
ją tę ciągłość w czasie, która tak się
sławi, możnaby wymagać, aby zazna-
czała się ona także ciągłością działań
i zarządzeń, która chyba nie w ten spo-
sób się objawia, iż się daje i nagle co-
fa. Ciągłość, polegająca na tem, że
ciągle ci sami siedzą u góry przy wła-
dzy, ale nie na ciągłości w tem, co się
robi, obnaża bardzo szpetnie te szum-
ne powoływania się istotnie ciągle na
słynną ciągłość. Tu zatem p. pos. Ho-
łówo cokolwiek inne osiągnie wraże-
nie, niż zamierzał.

Lecz następuje bliższe objaśnienie:

„Wszystkie te dodatki, czy to drożyz-
niane, czy to stołeczny, kresowy, budo-
wlaný itd., były wprowadzane właśnie w
imie chęci podniesienia plac urzędniczych,
które były tak marne, że najbardziej
zdolne, wykształcone i pracowite jednost-
ki uciekały ze służby państwowej. A więc
nikt nie może twierdzić, że gdy były lata
pomysłności, gdy były duże nadwyżki ka-
sowe, że wówczas rządy pomajowe nie
dbały o ogół urzędniczy, nie dążyły do po-
prawy jego bytu. Ale dlaczego rządy te
szły drogą różnych dodatków, a nie za-
sadniczego podniesienia pensji, raz na
zawsze w drodze ustawodawczej? Wła-
nie dlatego, aby mieć wolną rękę w razie
potrzeby ich cofnięcia lub zmniejszenia,
gdy konjunktura skarbowa zmieni się na
gorsze.”

Tu już nikt się nie potapia w rozu-
mowaniach p. pos. Hołówki, jeśli
one miały się ostać. Bo jest naprzód
przyznanie, że wogóle place były tak
marne, iż ludzie uciekali ze służby
państwowej, czyli, że polepszenie było
uzasadnione. Jeśli tak, to chyba do-
brym sposobem nie było wprowadzanie
dodatków niepewnych, które moż-
na zawsze cofnąć, ale załatwienie
trwałe, na co w ciągu pięciu lat czasu
było dosyć. I rzeczywiście obóz na-
rodowy stale wysuwał w Sejmie

oszczędności w innych dziedzinach,
aby można było przeprowadzić ściśle
określone i trwale ustalenie plac. Nie-
ma gorszej polityki społecznej, niż u-
trzymywanie w niepewności. To za-
tem, co p. pos. Hołówo tu zachwala,
było właśnie robotą w całym tego sło-
wa znaczeniu partacką.

Szczególnie uderzające, a nawet aż
zahawne, są dalsze jeszcze próby p.
pos. Hołówki w kierunku rozłożenia
odpowiedzialności:

„I dlatego dziś w obliczu kryzysu, któ-
ry szaleje nad światem całym, ogół urzę-
dnicy winien być skromny, bo winien po-
czuwać się do winy, zaczynając od mini-
strów, a kończąc na woźnym w złym
urzędzie. Wszyscy powinni przynajmniej
w sumieniu swem powiedzieć sobie: za
dużo nas, za wielkim ciężarem zwalili-
śmy się na barki młodego państwa, omota-
liśmy i zatruliśmy życie obywateli udre-
ką niezliczonych instrukcji, przepisów,
formularzy, podatków, odsyłaniem z urzę-
du do urzędu, latami załatwiania naj-
prostszych spraw. Dziś za to ponosimy
konsekwencje, musimy ulżyć państwu, je-
śli nie chcemy, aby załamała się ta ga-
łąź, na której siedzimy.”

Prawdopodobnie p. Hołówo ze-
chce przyznać, że jednak za liczbę u-
rzędników jest woźny mniej odpowie-
dzialny, niż minister.

To nie woźni, ale właśnie ministrowie
okresu pomajowego wraz z popie-
rającymi ich kołami politycznymi są
odpowiedzialni za to, że w tym okre-
sie od r. 1926 do 1930 liczba pracow-
ników państwowych nie tylko się nie
zmniejszyła, ale się powiększyła o
37 000 osób.

Katastrofa żywiołowa

w Górach Kruszcowych

**Oberwanie się chmury spowodowało olbrzymie szkody
zarówno po stronie czeskiej jak i saskiej**

Karlovy Vary, 11. 7. (Tel. wł.)
O katastrofalnym oberwaniu się chmu-
ry w Górach Kruszcowych nadchodzą
obecnie następujące szczegóły:

Katastrofa żywiołowa wydarzyła się
na odcinku pomiędzy Breitenbachem
w Czechosłowacji i Johannegeorgen-
stadtem w Saksonji. Olbrzymie poto-
ki wody w mgnieniu oka zamieniły
strumyki w wielkie rzeki, które pory-
wały szosy i drzewa, unosiły mosty i
niszczyły budowle. Słupy telegraficz-
ne zostały w wielu miejscowościach
połamane lub wywrócone, druty pozry-
wane a tory kolejowe zamulone. Wo-
da unosiła części mostów, kawałki me-
bli, dachy domostw i drzewa.

Szkody wynoszą około 120 mil. kcz.
Powódź spowodowała ofiary w ludziach
zarówno po stronie czeskiej jak i sa-
skiej.

Dotknięte katastrofą okolice przed-
stawiają straszliwy obraz zniszczenia.
Fale wezbranych rzeczek zatopiły ni-
żej położone miejscowości. Miejscami
woda doszła do 2 m wysokości. W cią-
gu kilku minut wiele domów po stro-
nie czeskiej i niemieckiej znalazło się
pod wodą i z wielkim trudem w ostat-
niej dopiero chwili udało się je opróż-
nić, przyczem rozgrywały się straszne

To nie woźni, ale właśnie ministrowie
okresu pomajowego, wraz ze swym
obozem politycznym, odpowiedzialni
są za to, że równocześnie, obok powięk-
szenia liczby posad czynnych, z je-
szcze większą winą mnożono nieczyn-
ne ale płatne posady młodych emery-
tów, usuwanych na to, aby innym
miejsce zrobiono, wskutek czego wy-
datki na emerytury w budżecie, które
w r. 1925, przed przewrotem majowym,
wynosiły 60 milionów złotych, powięk-
szyły się w r. 1930 w sposób bezprzy-
kładny do potwornej wysokości 170
milionów złotych rocznie.

To nie woźni, ale właśnie ministrowie
okresu pomajowego, wśród hucz-
nych oklasków swego obozu politycz-
nego, głosili hasło radosnej twórczości,
wysrubowali budżet z 1 miljarda 700
milionów do 3 miliardów z zawrotną
i bezprzykładną w innych państwach
szybkością, grzmieili, że nas na to stać,
szydzili z tych, którzy codziennie o-
strzegali, że to się źle skończy.

A ponieważ budżet rozdętego nie
można nagle skurczyć w innych dzie-
dzinach, więc teraz szybko robi się
oszczędności tam, gdzie najłatwiej, tj.
w placach urzędników przez proste ob-
cięcie.

Ala nie trzeba mówić, że wszystko
było jak należy, oraz, że tu niema od-
powiedzialności, a zganiać ją na woź-
nego.

Jeśli chce się mówić prawdę, szcze-
gólnie przykra, to już trzeba całą, bo
inaczej nie będzie to wcale prawdą.
Można się odwoływać do pocucia o-
bywatelskiego urzędników, ale nie
trzeba ich drażnić zbyt zręcznymi ro-
zumowaniami. Bo wtedy wrażenie
będzie przeciwne zamierzeniu, a wie-
le uwag zakrawać będzie na niewczes-
ne żarty.

Stanisław Stroński.

sceny, mrozące poprostu krew w ży-
łach. Kolonista Hahner, którego obej-
ście było najbardziej zagrożone, rzu-
cił się wraz z córką do zatopionej obo-
ry, aby ratować jedyną swoją krowę,
lecz w tej samej chwili budynek się
zawalił a straszliwy wir porwał nie-
szczęsnych i poniósł ich na środek rze-
ki, gdzie oboje utonęli w oczach bez-
radnych sąsiadów.

Połączenie kolejowe pomiędzy Kar-
lovemi Varami i Johannegeorgenstad-
tem zostało przerwane. Nasyp kolejowy
znalazł się pod wodą a na szynach
nagromadziły się kawałki drzewa, słup-
ów i darniny na wysokości przeszło
pół metra. Prace nad przywróceniem
komunikacji trwały przez całą noc.

Według dotychczasowych wiado-
mości, w Lehmer Grund po stronie ni-
emieckiej zginęła cała rodzina, złożo-
na z męża, żony i dziecka. Ciało mę-
czyzny już odnaleziono. W Breiten-
brunn pewien ojciec schronił się przed
falami z dwójkiem dzieci na komin.
Po dwóch godzinach wskutek wyczer-
pania wszyscy spadli do wody i uto-
nęli.

Dokładna ilość ofiar nie została je-
szcze stwierdzona.

Nad Pragę przeciągnęły cztery olbrzymie burze

Praga, 11. 7. (Tel. wł.) Mniej wię-
cej w tym samym czasie nad stolicą
Czechosłowacji przeciągnęły cztery ol-
brzymie burze, które spowodowały
wielkie szkody.

O godz. 6 po południu zaczął padać
niewielki deszcz a już w dwie minuty
później zerwała się olbrzymia wichu-
ra, po której rozszalały burze.

Pierwszy piorun uderzył w słup
przewodów elektrycznych na Kralov-
ských Vinohradech. W pobliżu prze-
jeżdżał tank z wodą do polewania ulic.
Piorun uszkodził maszynę i unie-
ruchomił wóz, który został usunięty z
szyn przez straż ogniową. W innym
punkcie miasta piorun uderzył w wóz
tramwajowy i uszkodził motor, wsku-
tek czego tramwaj nie był zdolny do
dalszej jazdy. Na szczęście obyło się
bez ofiar w ludziach.

Wkrótce ulice zamieniły się w rwące
potoki. Wiele kanałów zostało zamu-
lonych i woda biła z nich jak z gejze-
rów na wysokość kilku metrów.

Powódź najwięcej dała się we znaki
mieszkańcom Vršovic. Załany tam zo-
stał park rozrywkowy Eden oraz usz-
kodzone liczne budowle i drogi. Na wie-
lu ulicach woda wtargnęła do miesz-

kań, zatapiając je na wysokość pół me-
tra.

Wichura i pioruny poczyniły wiel-
kie spustoszenia w praskich ogrodach
i parkach.

W Stromovce wichur powalił liczne
drzewa i połamał gałęzie. Niezwykle
groźne chwile przeżyła publiczność w
ogrodzie Kinskiego, gdzie przebieg bu-
rzy obserwowano z lokalu restauracy-
nego.

W pobliżu głównego urzędu pocztowego
uderzył wśród strasznego huku
piorun kulisty, który przez pewien czas
toczył się po przewodach telefonicznych
a następnie przeskoczył na piorunochron.
W pewnej restauracji piorun
uderzył w aparat telefoniczny. Rozległ
się ogłuszający trzask, ale aparat pozost-
wał nienaruszony.

Jeden z górali, urodzony w Krkono-
szach, oświadczył, że nigdy w górach
nie przeżył tak strasznych chwil, co kry-
tycznego dnia w ogrodzie Kinskiego

Czy jesteś już członkiem T. C. L.
Jeśli nie, zapisz się zaraz w biurze
T. C. L. przy ul. Fr. Ratajcza 16 albo
w redakcji pisma naszego!

Tatrzańskie obrazy na szkle

Styl zakopiański zanika. Z całą bezwzględnością ery współczesnej ginie wszystko to, co do niedawna jeszcze zdobiło typową chatę podhalańską. Izba góralska nosiła swoiste piękno, oparte o własną wyobraźnię wykonawcy. Zrąb chaty, zbudowany z bali sosnowych, połączonych na zamek a nakryty wysokim, obitym gontem, był typowo góralski tak jak była i reszta architektury, sprzęt domowy, zdobnictwo, czy wreszcie malowniczy strój bogatego gazdy lub mniej zamożnego juhasa.

Nie pomagają nawoływania, protesty ani odezwy ludzi, kochających sztukę ludu podhalańskiego. Doremnie. Już dziś historyk musi sięgać do okazów muzealnych, nagromadzonych zresztą bardzo skąpo w polskich zbiorach ludoznawczych. (za wyjątkiem Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem). Jednym z takich okazów, wypienionych z izb góralskich i zupełnie dziś nie spotykanych na Podhalu, są obrazy, malowane na szkle.

Prof. Konstanty Stecki w pracy swej pod tyt. „Ludowe obrazy na szkle z okolic Podtatrzańskich” określa datę ich pochodzenia na wiek XVIII i XIX. Według treści rozróżniamy obrazy religijne i świeckie. Obrazy religijne wyobrażają sceny z życia Chrystusa (n. p. Wieczność Pańska, Ukrzyżowanie, Chrystus w Jordanie i in.), Matki Boskiej, Bolesna, Pięta, Kar-



Jan Szostak - Gąsienica — „Hold zbójników”.

kami na cuchy, serdaki, guńki i inną odzież. Górna kondygnację zajmowały misy i dzbany, talerze i kubki, a także ceramika o pięknej polewie, zdobna w motywy regionalne. Ponad tą listwą spozrzeć było można owe „malowanki”, zamykające dekoracyjne rozwiązanie głównej ściany. Farby, używane przez domorodnych artystów, są różnego pochodzenia. Przypuszczenie, jakoby używano do nich farb olejowych, rozrabianych kazeiną, wydaje się dość prawdopodobne, zważywszy, że farby olejne nie chcą się trzymać na szkle, spływają i „leją” się.

Jak już zaznaczyliśmy, góralskie obrazy na szkle należą dzisiaj do rzadkości. Największy ich zbiór, posiada

Muzeum Tatrzańskie im. T. Chałubińskiego.**) mniejsze prywatne zbieracze (zbiory p. dr. Bronisławy Dłuskiej, p. Bronisławy Giżyckiej, prof. Steckiego, dr. Szymańskiego, Wł. Żuławskiego i in.). A szkoda wielka, gdyż zaniedbana ta dziedzina stanowiłaby bardzo ciekawą pozycję kultury prymitywu polskiego.

Zaniedbaniu temu zaradził ostatnio artysta-malarz p. Jan Szostak Gąsienica. Rozmłotowany w góralszczyźnie artysta, jedyny może epigon domorodnych artystów malarzy szklanych obrazków, jał kontynuować tak przez siebie ukochane motywy góralskie, stwarzając faktycznie dzieła o dużej wartości artystycznej. Szostak nie zaniedbuje najmniejszego szczegółu etnograficznego. Malowanki jego, mimo pięknej i konsekwentnej stylizacji, robią wrażenie dawnych obrazów podhalańskich. Dlatego też musi je poznać człowiek gorąco kochający Podhalę i jego sztukę. Inny przejdzie mimo, bez wrażenia. Kompozycyjnie rzetelne, w kolorystyce piękne, w technice mistrne, przypominające, czelacie minjatur — oto zasadnicze walory obrazów Szostaka.

Do mistrzostwa doszedł artysta w „Holdzie Zbójników”, kompozycji, świadczącej o bezkonkurencyjnych walorach tego rodzaju malarstwa. Rehabilitując zaniedbany dział sztuki podhalańskiej, Szostak stanął w rzędzie tych, którzy mają dla niej gorące umiłowanie i entuzjazm.

Hilary Majkowski.

*) Obraz w posiadaniu p. Włodzimierza Żuławskiego z Krakowa. Drugi, podobny znajduje się w Zakopanem w zbiorach dr. Szymańskiego.

**) Według prof. Steckiego ponad 543 eksponatów.

Z życia Polonii amerykańskiej

Fala upałów — Coney Island — Z życia polskiej młodzieży szkolnej — Apel prasy do rodziców — Zdrowa nauczka — „Dar Pomorza” przybywa do N. Jorku — Pensylwanja cześci zasługi genialnego polskiego inżyniera — Śmierć kosi wśród wychodźstwa

(Od własnego korespondenta „Kurjera Poznańskiego”)

Nowy Jork, w czerwcu.

Nowy Jork nawiedziła fala szalonych upałów i zabiera liczne ofiary z pośród osób słabszych i wrażliwych. W porze letnich upałów atmosfera staje się tu istotnie niemożliwą. Rozpalone słońcem niebotyki buchają gorącym niby piece hutnicze a rozprężona stal, z której zbudowano szkielety tych olbrzymów, nawet w nocy wydziela duszące opary. Wygodni Amerykanie zrzucają wówczas krępujące marynarki i uciskające, barbarzyńskie kołnierzyki, a kobiety ubierają się niemożliwie lekko i zjadają całe góry ice-kremów (lodów). Z nastaniem nocy olbrzymie parki i ogrody zapęnlają się tłumami, spragnionymi ochłody. Rozległe trawniki służą ludzom za miejsce nocnego spoczynku. Najwygodniej urządził się działwa, której oddano do dyspozycji wodotryski, zbiorniki z wodą, a nawet krany uliczne. Usłużni towarzysze zabaw opryskują się wzajemnie chłodną wodą. Hałaśliwa dzieciarnia, ubrana bardzo prymitywnie, pluszcze się przez dzień cały i jest z tego bardzo zadowolona. Niezrządki wśród różowych i opalonych dzieci, zaciemniające hebanem swego ciała małe, zwinne w ruchach, murzyniaki.

Z nastaniem pory letniej zamożni mieszkańcy uciekają do wygodnie urządzonych miejscowości nadmorskich, lecz coż mają począć ludzie, których zatrzymują w mieście obowiązki lub intrygi. Dla tych bardzo licznych, losem pokrzywdzonych osób, pozostają plaże nowojorskie i osławione Coney Island, dokąd w niedzielę pospieszają tłumy wycieczkowiczów. Coney Island jest to miejscowość kąpieliskowa z wspaniałymi, zbyt kłopotliwie urządzonej hotelami, dostępna jedynie dla ludzi bardzo zamożnych, lecz mieszczące się w jej pobliżu miejsce zabaw ludowych, coś w rodzaju europejskiej „ptasiej łaki”, lub modnego obecnie Lunaparku na olbrzymią skalę, odwiedzają chętnie wszyscy nowojorczanie. Panuje tam hałas nieopisany. Słychać nawoływania licznych przedsiębiorców widowiskowych, muzykę przeróżnych orkiestr i gardłowe okrzyki produkujących się artystów-Murzynów. Wśród tej piekielnej kakofonii dźwięków kręca się karusele, podlatują huśtawki i warezają wysoko w powietrzu błyskawiczne kolejki górskie. Nieco dalej pokazują swe sztuczki oswojone dzikie zwierzęta, nawołują kugla-

rze lub wróżą z ręki, kart i gwiazd wodowi wróżbi i wróżbiarki.

W tem olbrzymim miejscu uciech niema w rzeczywistości dużo rzeczy godnych widzenia, natomiast na każdym kroku spotyka się wiele prawdziwie amerykańskiego humbugu. Obserwującemu zdaleka, z okrętu wieczorem, Coney Island, tonące w powodzi różnokolorowych świateł, przedstawia się jak najpiękniejsza kraina z bajki.

Szkoły polskie, zdawszy publiczny egzamin z całorocznej pracy, zamknęły już swe podwoje. Według istniejącego tu zwyczaju, na zakończenie roku szkolnego uczniowie i uczennice urządzają uroczystości szkolne, w których uczestniczą rodzice, wychowawcy i zaproszeni goście. Dzieci, według wieku i zdolności, produkują się deklamacjami, muzyką, śpiewem i tańcami; starsza działwa odgrywa stosowne sztuczki teatralne. Produkcje działwy nie pozbawione są cech artysty i świadczą o nieprzeciętnych zdolnościach działwy polskiej, a zarazem są świadectwem wytrwałej pracy sił nauczycielskich.

Prasa polska amerykańska poświęca niejedną artykuł młodzieży opuszczającej szkołę i gotującej się do pracy zawodowej, która ma jej w przyszłości nie tylko zapewnić byt, lecz i przygotować również należne stanowisko w społeczeństwie. W związku z szerzącą się wśród młodzieży amerykanizacją, prasa wskazuje na obowiązki dalszego kształcenia się w języku ojczystym i nawołuje rodziców do oddawania działwy pod opiekę szkół polskich. Język polski staje się coraz bardziej potrzebny, zarówno w sprawach ogólnych i politycznych, jak i w interesie całej Polonii. Świadomy swej narodowości, pełen kultu dla religii i tradycji swych ojców, opanowany w języku ojczystym Polak amerykański, nie tylko znajduje uznanie wśród obcych, lecz przyczynia się do żywotności i wzrostu sił Polonii zamorskiej.

Młodzieniec polsko-amerykański, wstydzący się swej narodowości, spotyka się zwykle z pogardą i sprawiedliwą oceną ludzi obcych mu narodowości, uczących go często, czym jest naród, do którego przynależy krwią, a którego wstydzi się i zapiera przez nieświadomość, a raczej głupotę. Bardzo dobrą i zdrową nauczka dała pewnemu polskiemu młodzieńcowi literatka amerykańska, p. Dorota Dix, redaktorka działu

porad w jednym z dzienników amerykańskich. 21-letni ten młodzieniec pokochał dziewczynę angielskiego pochodzenia, a oświadczywszy się jej, spotkał się z odmową, rzekomo dlatego, że jest Polakiem. Niefortunny młodzieniec napisał list do pani Dix, prosząc ją o radę, co ma uczynić, gdyż czuje się bardzo nieszczęśliwym. W liście tym niedowierzony młokos podpisał się — „The miserable Polack”.

Redaktorka amerykańska, którą trudno posadzić o sentyment dla Polaków, gdyż pracuje w nieprzyjaznej nam prasie hearstowskiej, daje młodzianowi dośladną odpowiedź. Pani Dix pisze mniej więcej, co następuje: „Wstydzę się podpisać pod twoim listem. Dlaczego, do licha, podpisałeś się „nędzny Polak”. Gdzie się podziła twoja duma narodu, wa i poszanowanie dla wielkich ludzi twego narodu? Kto ty jesteś, mój młody blondynie, że wstydziłeś się narodowości Chopina, Paderewskiego i Marji Curie Skłodowskiej — największej uczzonej w historii świata? Wyprostuj się i przestań być pełzającym robakiem! Idź i powiedz tej dziewczynie, że jesteś Polakiem, bardzo dumnym ze swojej narodowości!”

Mądre słowa p. Dix winni rozważyć sobie ci wszyscy polsko-amerykańscy młodzieńcy, którzy, otumanieni pozorami wielkości innych narodowości, z blahego nieraz powodu wypierają się swego zacnego pochodzenia. Sądzić jednak należy, że wśród naszej młodzieży zamorskiej nie znalazłoby się zbyt wielu takich, o których przysłowie głosi że „ich nie sieją...”

Polonia amerykańska oczekuje przybycia do Nowego Jorku polskiego statku szkolnego „Dar Pomorza”. Celem powitania polskich żuchów morskich odbędzie się szereg uroczystości, które obmyśla specjalnie zawiązany komitet pod przewodnictwem konsula generalnego, p. M. Marchlewskiego. W projekcie jest pochod żałogi statku przez miasto, wzdłuż Broadwayu — aż do City Hall, gdzie marynarzy polskich powita mayor Nowego Jorku, p. Walker. Wieczorem załogę statku podejmie Polonia bankietem w sali Domu Narodowego. Następnego dnia odbędzie się uroczysta akademja. Dla upamiętnienia uroczystości „Dar Pomorza” otrzyma szereg trwałych i symbolicznych pamiątek, jak sztandary polskie i amerykańskie itp. Specjalnie piękny prezent ufundował p. konsul Marchlewski. Busole dalekooceaniczną funduje Polonia z Maspeth, L. J. Polonia amerykańska czyni starania, aby uroczystość podjęcia załogi „Daru Pomorza” wypadła jak najpiękniej.

Rodak nasz, inżynier Ralf Modrzejewski, spotkał się znowu z zaszczytnym odznaczeniem za swą genialną pracę. Stan Pensylwanja uczcił niedawno zasługi polskiego inżyniera, jako budowniczego mostu z Filadelfji do Camden. Sekretarz stanowy R. J. Beamish zawiadomił wszystkich senatorów i posłów do legislatury, że gub. Penchot podpisał wspólną uchwałę obu Izb, ustanawiającą komisję, która wreczy p. Modrzejewskiemu dyplom i medal zasługi. Akt ten przyznaje równocześnie 1500 dol. na wydatki, związane z uroczystością wręczenia medalu. Genjalny nasz rodak, zyskując uznanie wśród zasług, rozśławia imię polskie za morzem, podobnie, jak to czyniła jego matka, wielka tragiczka polska, Helena Modrzejewska, której pamięć wciąż jeszcze jest żywa wśród narodu amerykańskiego.

W szpitalu w Chicago zmarł po operacji, zasłużony dziennikarz i wydawca polski Szczepan Worzała w 59 roku życia. Zmarły całe swe siły poświęcił pracy oświatowej wśród Polonii w Ameryce. Sp. Worzała stał na czele wielkiej drukarni polskiej w Stevens Point, Wis. Założył i wydawał wielce poczytną „Gwiazdę Polarną” i „Rolnika” oraz miesięcznik „Jaskółka”. Z drukarni jego wychodziły rok rocznie tysiące polskich książek. Zmarły był bardzo ceniony wśród wychodźców polskich.

Równocześnie prawie zmarł w Chicago Walenty Czarnecki, ojciec p. Antoniego Czarneckiego, urzędnika federalnego. Sp. Czarnecki liczył lat 83; w Stanach przebywał od lat 48. Zmarły był dobrym Polakiem i zawsze brał czynny udział w pracy na niwie narodowej. R i p. B. R.

Zapisy na członków wspierających T. C. L. przyjmują wszystkie redakcje miejscowych pism. Biura Zarządu T. C. L. znajdują się przy ul. Ratajczaka 16, tel. 10-50, gdzie przyjmuje się zapisy na członków.



„Św. Barbara” — ludowy obraz na szkle (zbiory ks. prałata dr-a Majkowskiego).

miąca, Gromniczna oraz portrety świętych, św. Józef, Florjan, Jerzy, Piotr, Antoni, Stefan, Marcin, Archanioł Michał, Leonard, Mateusz, Jan Nepomucen i w. in.). Dość często spotykamy św. Weronikę z chustą, Helenę, Magdalenenę, Annę i Barbarę z kielichem w ręce. Do grupy obrazów religijnych dochodzą jeszcze różne sceny z Biblii, cuda, symbole i t. p.

Kompozycje świeckich jest znacznie mniej. Większość stanowią „Janosiki”, ilustrujące sceny z życia słynnego rozbójnika — bohatera mitologii tatrzańskiej. Reszta, to tematy luźne, jak n. p. portret ks. Józefa z oryginalnym podpisem „Brinz Baniadofsky”.)

Obrazy te, jak zresztą cały sprzęt domowy góralski, miały swe tradycje uświęcone miejsce. Naprzeciw wejścia umieszczano wielką listwę, rodzaj półki, z przytwierdzeniem doń wieszano



Jan Szostak - Gąsienica — „A słowo Gielem się stało” (współczesny obraz na szkle).

Strachy w zamku Mohortów

W czasie jednej z wędrówek wakacyjnych znalazłem się w starej sadybie Kmitów w Lesku nad Sanem. Dużo i długo można opowiadać, jak uroczysty jest ten zamek, którego stare baszty rywalizują z drzewami i wodą wysięg na temat, kto starszy i dostojniejszy: odwieczne dęby, modrzewie i świerki, czy bloki piastowskiej baszty, która sięga pamięcią głęboko w średniowiecze. Nazywałem to wspaniałe zamczysko „zamkiem Mohortów” dlatego, gdyż w 19-tym wieku dźwignęło się z ruin za sprawą dwóch ludzi: hr. Ksawerego Krasickiego, jednego z towarzyszy słynnego Mohorta na Ukrainie, i jego przyjaciela Wincentego Pola, znakomitego autora poematu pod tym tytułem, który podał plan remontu ruin, obmyśliwszy bardzo piękną kolumnadę i portyk.

Korzystając z uprzejmych zaprosin obecnego właściciela hr. Augusta Krasickiego, znalazłem się niedawno w Lesku, aby użyć wywczasów w atmosferze domu, z którego wyszedł kiedyś znakomity twórca „Satyr” i „Pana Podstolego”, Ignacy Krasicki.

... Kolacja ma się ku końcowi. Radbym jak najprędzej znaleźć się sam w towarzystwie starych papierów i chłopa ten fluid, który z nich idzie i ułatwia poznanie klimatu danej epoki. Rzecz jest w tem, gdzie zanoć? Można w pokojach gościnnych, a można też w najstarszym skrzydle zamku, tuż przy archiwum. Ale tam podobno strasz — nadmieniam z uprzejmem ostrzeżeniem gospodarz. Przed wojną nawiedzały duchy tę część zamku. Teraz mniej słychać. Być może, że wojna ich wypłoszyła, a przedewszystkiem honwedzi. Stańmo w końcu na noclegu w pobliżu biblioteki. Jest gotów. Idziemy tedy, gospodarz zamku prowadzi ze świecą w ręku. Droga dość daleka. Trzeba przejść całą kolumnadę Wincentego Pola, chłonec po drodze wspaniałe powietrze parku. Jesteśmy wreszcie u celu. Niewielki, niskawy pokój, niby cela klasztorna. Od zwyczajnych gościńców różni się tem, że jest mocno sklepiony i nieco wilgotny. Wilgoć to bardzo dośkojna. Siega czasów Kazimierza Wielkiego. Lampa naftowa rozjaśnia komnatkę, w której jest okno, łóżko, stolik nocny i spore naręcze starych znakomicie uporządkowanych listów rodziny Krasickich. Na ścianie jakiś portret starszej pani, która liczy sobie też kilkadziesiąt lat. Widać, że jest bardzo dośkojna. Naprzeciw drzwi wejściowych w rogu pokoju, drugie drzwi, ale wyżej poziomu, cztery albo pięć schodków do nich wiedzie. Za chwilę zostaję sam w nawiedzonym przez duchy kącie...

Zanurzyłem się odrazu w odmęty biblioty, zasianej rozmaitemi kulasami liter. Listy to są, rodzinne. Rozmaite już z wejrzenia. Jedne pisane statecznie, jak się patrzy, gęsem piórkim za biurkiem, inne pociągają się smarowane w obozie, na siodle, w stajni.

„W stajni na żłobie pisać, — tak syn przeprosza Ojca Dobrodzieja — nie można lepiej, bo konie trzęsą”. Te trzęsione i niestateczne w dukcie listy podznacza literka T. K. N., czyli: towarzysz kawalerji narodowej. Ciekawia mnie one najwięcej. Człowiek, który je pisze, towarzysz Ksawery Krasicki, jest oficerem łącznikowym między dwiema epokami. Jeszcze do niedawna nudził się na pokojach swego stryja ks. biskupa Krasickiego w Heilsberdze, marzył o akselbandach gwardzysty choćby nawet pruskiego, a teraz czyści konie w stancji Mohortowej na najdalszych kresach Ukrainy. I wkrótce stanie w pierwszym ogniu bitwy. A oto pisze: Dnia 19 maja. „Właśnie w tym momencie odebrałem ordynans do ruszenia ku Moskalom pod komendą pana Wielhorskiego, który będzie miał pod swoją komendą kilka batalionów kawalerji i piechoty, z których złożony się awangarda... Jest to miejsce do zyskania honoru... O, gdyby tylko Bóg pozwolił!”...

Okrutnie zapalisty jest do wojny ten chłopak, któremu nie minęło jeszcze lat dwadzieścia. Na razie ma czas, więc rozpisuje się długo i szeroko o wszystkim, co na froncie południowym słychać. O panu Kościuszkę pisze i o księciu Józefie, o którym mówi, że ma zostać naszym pułkownikiem. Zaczem „lasce państwa dobrodziejstwa się oddaje i wsładam na kon”.

Czytając z wielkimi zajęciem te biuletyny, nagle, odruchowo i machinalnie, najniepotrzebniej w świecie, rzucam okiem na budzik, który tyka posłusznie na głębokim uszaku okna. Braknie kilkunastu minut do północy. Nafty w lampie starczy, to dobrze. Czytamy dalej. Mrówka, czy jakaś inna.

blonkoskrzydła natrętnica zaczyna mi lazić koło ucha. Bardzo mnie to zirytowało. Spozieram na budzik po raz drugi znowu, machinalnie. I wracam do lektury. W obozie również niepokój, troski rozmaite. Towarzysz kawalerji narodowej skarży się na ciężką sytuację swoją. Rozumie, że rodzice niewiele pomóc mogą. Mają o wiele więcej dzieci, niż trzeba, i o wiele mniej, niż trzeba, pieniędzy. A on tu w pana — Mohortów stannicy patentu porucznikowskiego zdobyć nie ma za co. I koń drugi przydałby się, a jakże. O luzaku marzy dniami i nocą.

Nagle niesłychany huk i łomot podrywa mnie z krzesła. Wstrząsnął on posadami zamku, można powiedzieć, ale byłaby to oczywiście nieprawda. Bo te odwieczne bloki ciosu tkwią niewzruszone od stuleci. Nieoczekiwany huk, wstrząsnął jednak, jeśli nie zamkiem, to w każdym razie gościami, zatonionym w lekturze. Spokój przyjemnego czytania odrazu djabli wzięli.

Ochłonawszy po jakiejś chwili, zaczęliśmy się rozglądać. Łomot doszedł od tamtych drzwi wysoko, do których idzie się po schodkach. A więc prawdę mówił Maciej stary, są tu strachy, są tu czary. Narazie mieliśmy zapowiedź i uwerturę. Ciąg dalszy nastąpi. Zapewne z uderzeniem godziny dwunastej. Co przedzie obracam budzik twarzą do okna, aby nie wiedzieć, kiedy nadejdzie północ. Ale nie mogę odwrócić do ściany portretu, który spogląda na mnie z wysoka, naprzeciwko. Najpierw dlatego, że wisi za wysoko, a potem, ponieważ ani mi się śni ruszać z wygodnego i bezpiecznego miejsca w rogu pokoju, skąd mogę mieć całą scenę na oku. I niejaką gwarancję, że ewentualna zjawia, nie zajdzie mnie zniechęca, z tyłu.

Co teraz nastąpi? Czy przyjdzie ona? Ta dama z portretu na ścianie. Nie przedstawia się w tej Stuartowskiej krezie zbyt obiecująco. A raczej, źle mówi! Chmurna dama obiecuje, że zdoła mi napędzić jeszcze więcej strachu, gdy się pojawi w persona. Miałaś ku temu dość powodów za życia, aby straszyć po śmierci. Żyła w epoce djabła — Stadnickiego. W ręku trzymała białe rekawiczki, nos ma kierpaty, oczy obwiedzione księżycami sińców. Pod obcisłym kształtem widać miarkie „drażnięta”. Dziś powiedzielibyśmy „chudzi piersi”, wówczas nie wypadało mówić, że człowiek ma piersi! Lecz kto jest ta dama z epoki djabła — Stadnickiego? Nie złego nie słyszałem o kierpatej imości z rekawiczkami w ręku, żadnych jej sekretów nie zdradziłem.

— Wogóle, po co to wszystko? — krzyczę głośno do obrazu, a obraz do mnie ani razu. Krzyczę, bo jestem mocno zdenerwowany. — Jechałem całą noc. Radbym się przespać trochę. Może więc Szanowna Pani raczy odłożyć swe figle na jutro, albo wogóle uraczyć sobą następnego gościa, który tu spać będzie.

Mówiąc to, patrzę bystro w oczy damy na portrecie. Idwidę, że ją ta Stuartowska kreza rurkowana uciska mocno wokół szyi. Takie plisowane koło młynskie, dzięki któremu musiano w owej epoce podłuzić dwukrotnie trzonki ułyżek, bo żaden elegant nie dojechałby inaczej z zupą do ust.

I znowu obleciał mnie strach nieznosny. Jest jakaś drażniąca rozkosz w tym lęku i napięciu nerwów. Boję się, więc jestem. Ktoś nadejdzie niezawodnie. O! już rusza klamka. Nie, zdawało mi się. Starannie obserwuję cienie, padające na pokój od lampy. Trwają w bezruchu. Duszo jest. I piekielnie cicho.

Lampa się też boi. Bo rzuca coraz to inny blask. Raz tli pomarańczowo, to znów zaczyna płonąć kolorem pontyfikalnego tulipana, albo błędną do rozmiarów jasnej cegły. Chwilami filuje ze zdenerwowaniem.

Rozdwojona jaźń ma w tej chwili dwie twarze. Podświadomie jestem bardzo rad, na jawie boję się. Trwoga jest wogóle wzmocnionem poczuciem życia. To stara historia. Nie byłem nigdy w wielkim ogniu huraganowym, znam na-

tomiast efekt psychiczny zwyczajnego ognia dział. Przychodzą mi na pamięć wrażenia, jakie się odnosiło w kompanji, trwającej bez osłony na pozycji, w którą się właśnie wstrzelała artylerja bolszewicka. Poczucie, że granat, który zarył się w ziemię o 50 kroków, może za chwilę paść tuż obok — jest zupełnie podobne do samopoczucia, jakie mam teraz: Za chwilę klamka zaskrzypi i coś się stanie.

Ale to oczekiwanie zaczyna się dłużyć. I nuży tak, jak nużyło i dłużyło na froncie. Nie wiem, ile czasu minęło, bo budzik się obrzął. Czuję zmęczenie strachem. I „niepotęgę ciała swego”, jak gdzieś mówi Słowacki.

Czasami w domach, nawiedzanych przez duchy, przychodzi więcej osób w gościnę. W zamku rydzynskim zjawia się po północy biała dama w towarzystwie czarnego księdza. I odbywa się spowiedź damy — upiora przed upiorem-księdzem, poczem oba kościotrupy zapadają się z łoskotem pod ziemię.

Wracam ponownie do lektury. I czytam, co pisze pan Ksawery 2 czerwca w roku kościuszkowskim: „Donoszę państwu dobrodziejstwu, iż szczęśliwie stanąłem, ani zatrzymywany, ani rewidowany na komorze. Pan Naczelnik z pierwszego wejrzenia poznał mnie, uścisnął. Pytał się czym chę być? Ja, zwyczajny na to komplement, iż zupełnie się spuszczam na Wać Pana Naczelnika. Byłem sześć godzin bez miejsca, i przez ten czas byłem u pana Zajaczka na „szarmielu”, który mieli strzelcy nasi z moskiewskimi, który trwał krótko bo ich nasi odparli...”

Jakoś mnie to zajęło. I zapominam o wszystkim innym. I czytam pilnie. Tak pilnie, że... mi się ręce trzęsą.

„Stamtąd wróciwszy, zrobił mnie pan Naczelnik rotmistrzem towarzyszów, których mam w komendzie 150, całym zaś korpusem komenderuje pan Go...”

Dalej odczytać trudno, bo atrament wypłynął. Gostkowski? Gorzkowski? Gołuchowski? Trzeba będzie jutro sprawdzić w bibliotece podręcznej, kto komenderował.

Ale jutro, bo dziś już późno. Lampa zaczyna wzdychać i krzakać. Daje sygnał ostrzegawczy, iż nafty brak. Przecieram ręką czoło. Wszakże przed chwilą jeszcze starczyło co najmniej na godzinę. Od chwili, gdy zacząłem się zastanawiać nad problemem Gostkowski? Gorzkowski? Gołuchowski. A zatem całą godzinę przesiadziałem nad jedną kartką starego listu!

Złość mnie porwała okrutna na tę widoczną już i namacalną „niepotęgę” ciała ludzkiego. Tkwiło sobie ono osłupiałe i bezmyślne, a przekonane, że pracuje pilnie! Teraz wściekłość wzięła górę. Skręciłem knot u dogorywającej lampy i w ciągu kilku sekund byłem pod koldrą. Wyobrażam sobie, jak złośliwie z pod oka i z wysoka patrzyła na mnie kierpata imość z epoki djabła — Stadnickiego.

Leżąc tak w łóżku, nie jestem jeszcze całkowicie au fait nocnego zdarzenia, ale na to będzie dość czasu. Rozkosz białego dnia jest niesłychana. Aż oczy przymrużam z uciechy.

Za chwilę pukanie do drzwi. Zrazu ciche. Nie odpowiadam. Potem mocniejsze. Z tym samym skutkiem. Zamknąłem oczy i udaję że śpię. Chwila ciszy, poczem skrzypnięcie drzwi wejściowych od korytarza. Ostrożnie wchodzi do pokoju głowa chłopaka, który przyniósł śniadanie. Głowa patrzy w stronę łóżka.

Wyraz twarzy rozechwiejny, podniecony do siódmej ciekawości. Cała izba czeladna skupiła się w tym wzroku: — Jak wygląda po pierwszej nocy odważny gość, względnie, co zeń zostało? Może uduszony? może upiór krew wypił zeń docna?

Widząc, że gość na oko jest cały i zdrow, pyztała gęba uspokaja się widocznie. Wchodzi tedy i stawia mi kawę przy łóżku. Zaraz się niby to zbudziłem. Lokajczuk zaczyna zająkliwą i nieśmiałą rozmowę. Jak pan spał. Odpowiadam, że doskonale i pytam z miejscą o klucz od tych drzwi tajemnych. Nie trzeba. Otwarte. Wchodzę, a raczej wchodzimy, po schodkach. Jest to

NAJWIĘKSZY PRZEBÓJ NA POLU



Tp 196

niewielki przedpokój z olbrzymim oknem na taras zamkowy. Puściuteńki. Tylko na ziemi leży ogromna kilkumetrowa rama pozłocista, z której wojna wylupiała obraz. Tu chłopak zdziwił się. Wczoraj jeszcze ciężka ta rama stała oparta krawędzią o ścianę. Musiała zważyć się nagle, bo widoczne są ślady niespodzianego upadku. Więc lis, kuna, pies, albo inny włóczęga nocny. Nic łatwiejszego. Zaraz za oknem zaczyna się wszak gęstwa parku. Tak było niezawodnie. Na dotyczącą uwagę chłopak mierzy mnie trochę nieufnie. I nie chce wierzyć, że łoskot pochodził od stworzenia z tego świata. Raczej z tamtego. Koniecznie z tamtego.

Stanisław Wasylewski.

Niezwykła śmierć dziewczyny

O niezwyklej śmierci 18-letniej dziewczyny donosi prasa londyńska.

W dzielnicy Putney, zajmowały skromne mieszkanie dwie siostry, Daissy i Liljana Hutschinson, bardzo do siebie przywiązane. 20-letnia Liljana była nauczycielką, a młodsza Daissy kończyła dopiero seminarjum nauczycielskie. Ostatnio w życiu siostr nastąpił niemiły zgrzyt. Jeden z kolegów nauczycielki potrafił pozyskać względy starszej siostry. Wkrótce znajomość ta przeistoczyła się w miłość wzajemną. Młodsza siostra natomiast robiła starszej wyrzuty, co prawdopodobnie przyspieszyło małżeństwo Liljany, której dotychczasowy tryb życia dokuczał.

Po ślubie młodzi byli bardzo szczęśliwi, za to pannę Daissy ogarniała coraz silniejsza melancholia. Przestała jadać i chudła bardzo szybko. Początkowo sądzono, że na pannę źle wpłynęły studia; nie pomogły żadne namowy i tłumaczenia, że należy się odżywiać. Lekarz stwierdził poważny stan załadka. Mimo tej groźnej diagnozy, miss Daissy odmawiała uparcie przyjmowania pokarmów, twierdząc, że zdrada, której dopuściła się najukochańsza siostra, odbiera jej wszelką chęć do życia. Ciężko chorą Daissy przeniesiono do szpitala i zastosowano przymusowe odżywianie. Było to jednak już za późno. Ofiara przećlonych uczuć ku siostrze, zapadła na skret kiszek i zmarła w rocznicę ślubu Liljany. S. F.

Najlepszy z motorów

który dźwignie z łatwością dwóch ludzi, skonstruowała znana firma angielska Westinghouse Ltd. Motor ten waży tylko 110 funtów ang., wytwarza 1000 woltów, przy 4000 obrotów na minutę i posiada siłę 2 PS. Zapas benzyny w baku może wystarczyć na 3 godziny pracy. Motor jest tak lekki, iż dwaj ludzie mogą go z łatwością udźwignąć i przenieść. Wyjety z auta np. i ustawiony może służyć jako źródło energii dla dynamo, warsztatu etc.

Pogrzeb przywódcy bandytów.

W Nowym Jorku odbył się pogrzeb przywódcy bandytów, który został zamordowany przez rywali przed własnym swym domem. Przyjaciele sprawili mu pogrzeb paradny. Pięciuset „kolegów po fachu” szło w szeregach przed trumną Daniela Jamascia. Za trumną jechało trzydzieści pięć samochodów z zaspami kwiatów i wieniec. Następnie jechał korowód 125 pojazdów z znajomymi i przyjaciółmi. U bram cmentarza grała orkiestra marsza żałobnego. (Wuk)

Tajemnica Marsa.

Szwedzki fizyk Swante Arrhenius, ocenia temperaturę na Marsie na 40 stopni poniżej zera. Zdaniem jego — czerwone plamy na powierzchni Marsa są to bagna solne, w których sól wykrystalizowuje się w zimie, a w lecie tworzy po wchłonięciu wilgoci rozległe jeziora bagniste.

Arrhenius sądzi, że na Marsie, wobec niskiej temperatury, niema życia organicznego, choć nie jest wykluczone istnienie niższych form świata roślinnego i zwierzęcego.

Skladajcie ofiary na pomnik Najśw. Serca Pana Jezusa w Poznaniu! Zebrane pieniądze wracają znów przez pracę przy budowie do społeczeństwa.

KREM DO ZĘBÓW „TLEN”

zapobiega skutecznemu tworzeniu się na zębach kamienia. nw 11521

JASNA

czekolada
mleczna

WEDLA

najbardziej
mleczna
ze wszystkich.

Pp 5190-62.192

KALENDARZYK

Niedziela, 12 lipca 1931.

Słońce: wschód 3,43 — zachód 20,12 —
długość dnia 16 godzin 29 min.
Księżyc: wschód 0,13 — zachód 18,05 —
przed nowiem.
Kal. rzk.: Jan Gwałbert — jutro Małgo-
rzata.
Kal. słow.: Tolimir Bł. — jutro Radomil.

Zebrania

Dziś o 10 Kl. Sport. „Grom“, u p. Tom-
czyka, ul. Wroniecka 13;
o 11 Pracownicy Rzemieślnicy — wiel-
kie zebranie w Domu Rzemieślni-
czym;
o 11 Zw. Instalatorów, Blacharzy i
Monterów, w „Ulu“ u p. Ograbowi-
cza, ul. Ślusarska 6;
o 11 Zjednoczenie Kolejowców (zebra-
nie starszych asystentów), w lokalu
związkowym, ul. Spokojna 24;
o 15 Zw. Inwalidów Cywilnych, u p.
Snuski, ul. Bukowska 23;
o 15 Kat. Tow. Robotników Polskich
(Fara) — walne zebranie w sali OO.
Jezuickich;
o 15 Kiermasz harcerski w ogrodzie
strzeleckim na Szalagu.
o 16 Centr. Zw. Zaw. Ogrodników, w
ogrodzie szkolno-botanicznym, ulica
Dąbrowskiego.

Jutro o 19,15 Sodalicia Pań Zawodu Ku-
pieckiego, w ochronie S. S. Św. Jó-
zefa;
o 19,30 Chór Kościelny Św. Jana, w
salce parafialnej;
o 19,30 Polski Zw. Krawców Konfek-
cyjnych (sekcja C. Z. P. P. O.) u p.
Tomczyka, ul. Wroniecka 13;
o 19,30 Niesamodzieln. Pomocnicy Kon-
fekcji — zebranie organizacyjne u p.
Beyerowej, pl. Bernardyński;
o 20 Tow. Cech. Czeladzi Szewskiej, w
„Ulu“ u p. Ograbowicza, ulica Ślu-
sarska 6;
o 20 Stow. Młodzieży Obywatelskiej
(Śródmieście), w salce al. Marcinko-
wskiego 26;
o 20 Kat. Tow. Rzemieślników Polskich
walne zebranie w Domu Król. Jadwi-
gi, al. Marcinkowskiego 1;
o 20 „Stow. Amatorskie“ im. Ign. Pa-
derewskiego, u p. Smoczyka, ulica
Marsz. Focha 73;
o 20 Zjednoczenie Pracown. Rzemieśln.
(kowale) w Domu Rzemieślniczym.

Dział Przyrodniczy w Ogrodzie Zoologicz-
nym otwarty w tych samych godzi-
nach co Muzeum Wlkp.
Wstęp do Muzeum kosztuje w dni
powszednie 50 gr od osoby; w nie-
dziele i święta wstęp jest bezpłatny.

Nocna służba aptek

Śródmieście: Apteka św. Marcina, ulica
Fr. Ratajczaka 12.
Apteka pod Białym Oriem, St. Rynek.
Apteka św. Piotra, ul. Półwiejska 1.
Jeżyce: Apteka pod Gwiazdą, ulica Kra-
szewskiego 12.
Łazarz: Apteka p. Plucińskiego, ulica
Marsz. Focha, nar. Niegolewskich
Wilda: Apteka pod Koroną, G. Wilda 61.
W innych dzielnicach pełnią nocną służbę
apteki tamtejsze.

Pogrzeby

Dziś: Sp. Tadeusza Stypulkowskiego o
godz. 16 ul. Strusia 7.

Teatr Wielki

Dziś — „Czar walca“ (premiera.)

Teatr Polski

Dziś — „W nocy z środy na czwartek“ —

Teatr Nowy

Dziś — „Gołębie serce“ — występ teatru
„Ateneum“ z St. Jaraczem.

MARJA RODZIEWICZÓWNA

GNIAZDO BIAŁOZORA

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

(Ciąg dalszy)

„Złość i zawód wyładowali na
mnie, trochę orznięli w rachunku — i
skończony był pierwszy etap naszej
wyprawy po wrażenia i złoto.

„A wiesz Thais moja, że gdy pomy-
śle o przeszłości: o wekslach, termi-
nach, nakazach płatniczych, ubezpie-
czeniach od wypadków i tą rolę prze-
śladowanego obszarnika — wolę moją
obecną nędzę i żywot włóczęgi. Za to-
bą tylko mi chwilami strasznie tęskno
— ale cóż — żeby teraz wrócił —
wielki, żebyś mnie przegnała z powro-
tem — jako zbiega, więc...“

„Posyłam wujowi i Michałowi, ilem
zdołał zebrać — a Tobie moje serce i
uczciwą duszę. Stefan dla Terki posy-
ła zbiór pocztowych znaczków z róż-
nych światła stron. A piszcie często i o
wszystkiem. Nazywamy się znowu
inaczej: ja Dzik — a Stefan: Seniki

Tajemniczy dramat w Gdyni

*Profesor gimnazjalny z Krakowa popełnił samobójstwo,
raucając się z łódki do morza*

Gdynia, 11. 7. (Tel. wł.). Wczo-
raj popołudniu jakiś nieznajomy mę-
czyzna wynajął tu łódkę od pewnego
rybaka i wypłynął w niej na morze za
falochron. Po pewnym czasie rybak
zauważył swą łódkę, kołyszącą się na
falach i próżną. Podpłynawszy do niej,
stwierdził, że na ławeczce leży mary-
narka i portfel z dokumentami oraz 130
zł gotówki. Powróciwszy do brzegu,
rybak zaalarmował policję, która, prze-
rzawszy dokumenty, stwierdziła, że na-
leżą one do 32-letniego profesora gi-
mnazjalnego z Krakowa, Jana Błotnic-

kiego, który prawdopodobnie popełnił
samobójstwo.

Mimo wszczętych natychmiast po-
szukiwań, zwłok samobójcy dotychczas
nie odnaleziono.

O wypadku uwiadomiono dyrekcję
policji w Krakowie.

Błotnicki przybył do Gdyni 9 b. m.
i mieszkał w hotelu „Polska Riviera“. W
ubiegłym sezonie bawił w Gdyni w
towarzystwie swej matki i brata. Tym
razem był sam. Rzeczy jego, pozosta-
wione w hotelu, zostały spisane i będą
wydane rodzinie. S. B.

Wywiad z b. cesarzem Wilhelmem

*Ekskajzer gotów jest każdej chwili poświęcić się i... wrócić
na tron — Nienawiść do Francji i Belgji — Straszanie komu-
nizmem i żółtem niebezpieczeństwem*

Paryż, 11. 7. (PAT.) Dziennik
„Paris Midi“ ogłasza wywiad, który
udało się uzyskać jednemu z jego
współpracowników z byłym cesarzem
Wilhelmem w jego letniej rezydencji
w Holandji. Współpracownik „Paris
Midi“ mógł dostać się do b. cesarza
Wilhelma, podając się za dziennikarza
amerykańskiego.

— „Zgodzę się udzielić panu kilka
słów — oświadczył kajzer — gdyż jed-
na tylko Ameryka zrozumiała niespra-
wiedliwość, która ciąży nad nami“.

Dziennikarz zapytał na wstępie o
opinję Wilhelma co do ostatniego ge-
stu Ameryki wobec Europy. — „Poza
gestem tym — odpowiedział Wilhelm
— który ma po części podłoże handlo-
we, nie spodziewam się niczego dobre-
go. Nie zna pan Niemców i nie może
pan wiedzieć, jaki panuje tam chaos.
Niemcy są najniebezpieczniejszym i najwięk-
szym z narodów a kryzys obecny otwo-
rzy im oczy“.

— Jakże jest wyjście z obecnej sy-
tuacji? — pytał dalej dziennikarz. —
„Jestem stary — odpowiedział Wil-
helm — lecz krew Hohenzollernów jest

zawsze na usługi Niemiec, aby uczynić
je silniejszymi i piękniejszymi. Euro-
pa i Ameryka zdają się pograżać w
środkim spokoju, niepamięć niebezpie-
czeństwa, które nam grozi ze strony
komunistów i rasy żółtej. Jeżeli w
moim podeszłym wieku, który dawał-
by mi prawo prowadzić żywot spokoj-
ny, zajmuję się jeszcze polityką, to
tylko dlatego, że jasno widzę niebez-
pieczeństwo, które wkrótce zniszczy
wszystko, co Europa nabyła w ciągu
szeregu stuleci“.

— A Francuzi? — zapytał dzienni-
karz. — „Damy im prędko nauczkę —
odpowiedział z gniewem Wilhelm. Są
oni winowajcami obecnego kryzysu,
który dotknął również i Amerykę. Za-
miast gromadzić siły swe na stałe, u-
siłują je rozluźnić. Gromadzą złoto,
niszczą inne ludy. Francja i Belgja,
oto mściciele porządku wśród rasy bia-
łej“.

W zakończeniu wywiadu Wilhelm
oświadczył, że Niemcy prędko okażą
się znowu godne Hohenzollernów. go-
dne królów pruskich i pamięci Fryde-
ryka Wielkiego.

Wypadek na Warcie

*Współpracownik naszego wydawnictwa, p. Białecki wpadł
w czasie spełniania swych czynności zawodowych z łodzi do
rzeki — Tonącego wyratowali znajdujący się w pobliżu
pływacy*

W czasie wczorajszego międzymo-
stowego biegu Oddziału pływackiego
T. S. „Unja“ wydarzył się wypadek,
który mógł pociągnąć za sobą tragiczne
konsekwencje. Współpracownik wy-
dawnictwa naszego „Ilustracji Polskiej“
p. Mieczysław Białecki, chcąc dostar-
czyć czytelnikom ciekawych zdjęć, wy-
płynął z aparatem fotograficznym na
kajaku na środek Warty. Po sfotogra-
fowaniu przebiegu zawodów na całej
trasie p. Białecki dojechał do mety,
znajdującej się na przystani „Trytona“,
gdzie przez rzekę przeciągnięto linę. Po
przyjeździe chciał dobić do brzegu lecz
łódź, porwana przez gwałtowny wir,
wywróciła się, przyczem p. Białecki i
jego towarzyszy wpadli do wody. P.

Białecki chciał przedewszystkiem o-
calić precyzyjny aparat fotograficzny,
lecz unoszony przez prąd i obciążony
namokiem ubraniem, musiał pomyśleć
o własnym ratunku. Tonącym pospie-
szyło z pomocą kilku pływaków, którzy
wyciągnęli p. B. z wody.

Za odszukanie aparatu fotograficz-
nego p. Białecki wyznaczył 50 zł na-
grody. Po półgodzinnym nurkowaniu,
w którym wzięło udział kilku pływa-
ków, aparat odnalazł p. Kołodziejczyk
w głębokości 3 mtr pod wodą.

Jak z powyższego wynika, zawód fo-
tografa prasowego nie jest ani łatwy,
ani bezpieczny. (in)

Najechny przez motocyklistę

Nieznany motocyklista najechnął
wczoraj na Grobli 4-letniego Henryka
Łusiaka (Grobla 19). Chłopczyk odniósł
ranę ciętą na głowie długości około
6 centymetrów oraz okaleczenia na ca-
łem ciele. Chłopca opatrzyło pogotowie
ratunkowe, poczem odwiezło go do do-
mu. (k)

Ucieczka niebezpiecznych zbrodniarzy

Z więzienia sądowego we Włocław-
ku zbiegli dwaj niebezpieczni zbrodnie-
rze, Władysław Szatkowski i Adam Ko-
nopka.

Jeden z nich zasądzony był za zabój-
stwo policjanta a drugi za ciężkie kra-
dzieże z włamaniem i rozbój. (k)

Sprzeniewierzenie w magistracie obornickim

W sprawie sprzeniewierzenia w ma-
gistracie miasta Obornik ustalono, że u-
rzędniczka miejska Zofja Włodarczy-
kówna przywłaszczyła sobie sumę
4 289,36 zł.

W sprawie tej władze sądowe pro-
wadzą jeszcze dalsze dochodzenia. (k)

Zapisz się na członka wspierającego
T. C. L., roczna składka 12 zł.
kwartalna 3 zł

Polscy globtroterzy w Jugosławji

Skopje, 11. 7. (PAT.) Przybyła
tu para polskich globtroterów pp. Zo-
fja i Michał Cichoccy z Poznania, któ-
rzy pieszo przeszli już Czechosłowację,
Węgry, Rumunię i Jugosławję, kieru-
jąc się przez Grecję do Afryki.

Pp. Cichoccy przeprowadzają po
drodze studia nad fauną krajów, przez
które przechodzą.

Cyklon w Ameryce

Nowy Jork, 11. 7. (PAT.) W
miejscowości North Battleford nad
rzeką Sakatchewar szalał cyklon, któ-
ry zniszczył wiele domów. Ulice za-
rzucone są gruzami zrujnowanych bu-
dynek. Straty materialne wynoszą
powyżej 100 tys. dolarów.

Ofiar w ludziach na szczęście nie
było.



Przedstawiciel na Poznańskie i Pomorze

Br. Zmizdiński, Poznań,

Piekary nr. 5. np 4364

— uczymy się po angielsku. — Zdaje
mi się, że w końcu nie będziemy umie-
li żadnego języka i pozapominamy
prawdziwego nazwiska...“

Fotografia, którą oglądano w Nie-
troni, był to wizerunek dwóch drabów,
hudyh i smagłych, postrzyżonych
przy skórze, odzianych w znoszoną,
dość brudną odzież i śmiejących się.
Pan Michał obejrzał i rzekł:

— Może ty poznasz ukochanego o-
czami duszy, bo ja dalibóg, niewiem
który.

Potem się zamyślił i dodał:

— W modzie są teraz konkursy i
szamjonaty sportowe, obozy harcer-
cerskie, przysposobienie wojskowe,
różne „wyczyny“ fizyczne dla sławy i
rozgłosu. Czyby to nie było wskazane
— takie konkursy pracy, i wytrzyma-
łości — nie dla sławy, lecz dla przy-
spodobienia do wszelkich zmian losu,
i niespodzianek, które życie płata.
Tych naszych szampjonów — niełatwo
— nawet kataklizm — pozostawi bez-
radnych i wykołonych. Ano — niech
pionierami chociażby będą!

Zgarnął przysłane pieniądze.

— Wydam to na geometrę, który
raz przecie Łuczańskie wypasy i sia-
nożenie zmierzy i okopuje. Trudno
przy obecnych podatkach rządzić się
cenami z czasów Jagiellonów...“

W parę miesięcy potem przyszedł
list od Sawickiego:

„Szanowny Panie Doktorze. Robi-
my mydło. Cuchnie to i brudne, cho-
ciaż ma służyć do czystości, a właści-
wie służy panom Jenkins, Slate et
Comp. Limited, do robienia funduszu.
Arachidy to taki orzech, który Negry
wtykają w piasek, i potem sam rośnie.
Jest tego sterty, które Pan Dzikil wa-
ży, sprawdza i magazynuje — a ja
miele. Papranina obrzydliwa. Angli-
ki — zupełnie inny gatunek jak Fran-
cuzy — mało gadania, rygor spokojny
— ale nieublagany. Na innych ludzi
patrzą z obojętnością, jako na stworze-
nia przeznaczone do spełniania woli
synów Wielkiej Brytanji. Ale płacą
dobrze i są sprawiedliwi. Dobry, ra-
chunkowy gospodarz, który o inwen-
tarz roboczy dba. Mamy pomieszcze-
nie i wikt przyzwoity wśród białych
— wszystko kolorowe żółte, czerwone

i czarne — odseparowane. Mam pod
sobą dziesięciu smoluchów. Maszyny
pierwszorzędne. Kraj paskudny albo
leje bezustannie, albo piec ognisty, w
którym wólbę się upiekl na satufadę.
Nasz Anglik dowiódł nas, ułokował i
pojechał na urlop — bo tu nikt długo
wątrobę zdrowej nie zachowa. Dy-
rektor — jeden ze współników, pan
State, robotę nam wskazał — potem
puścił na własne siły — i tylko czuje-
my, że nas obserwuje i szpieguje. Ko-
biet wcale niema, choć nie można racho-
wać murzynek — cuchnących gorzej
tego mydła, kiedy się w kotłach
skwierzy. Podobno, że się z czasem
oswaja z tą wonią — ale chyba po dłu-
gim czasie!

„O ośmiogodzinnym dniu pracy
mowy tu niema, pracujemy pół doby
— na dwie zmiany — można wytrzy-
mać. Kto nie może, czy niechce, może
sobie szukać lżejszego chleba. Żadnego
gadania i protestu. Prawdziwa
swoboda, wolność. Wytrzymasz re-
kord, dobrze, — nie wytrzymasz —
rzuć grę!

(Ciąg dalszy nastąpi)

Tragiczna przejażdżka samochodem ciężarowym

Troje dzieci wpadło z samochodem do Renu i utonęło

Berlin, 11. 7. (Tel. wł.) Dziś w miejscowości Eich w pobliżu miasta Worms nad Renem wydarzyła się straszna katastrofa.

Z Eimsheimu powracał samochód ciężarowy z ładunkiem piasku. Po drodze szofer zabrał na samochód 8 dzieci, aby je przewieźć. W pewnej chwili, gdy samochód znajdował się nad brzegiem Renu, szofer zauważył, że auto zsuwa się ku rzece. Widząc nieuniknioną katastrofę, szofer próbo-

wał opanować samochód, jednak bezskutecznie. Wówczas, nie straciwszy przytomności umysłu, zdążył jeszcze wyrzucić z samochodu pięcioro dzieci na szosę, względnie na brzeg rzeki. — Troje pozostałych wpadło z samochodem do rzeki i utonęło. Zwłoki ich wydobyto w kilka godzin później.

Istnieje prawdopodobieństwo, że szofer winy nie ponosi i że katastrofa spowodowana została wskutek rozmokłej i śliskiej drogi.

„Czar walca”

Dziś ujrzymy w Teatrze Wielkim „Czar walca”, najsympatyczniejszą operetkę obecnego sezonu.

Straussowskie to dzieło dzięki wybitnym zaletom muzycznym grane było niemal na wszystkich scenach świata. Reżyseria spoczywa w rękach Józefa Sendckiego. Kierownictwo muzyczne Z. Łatoszewskiego.

KRONIKA MIEJSCOWA

— * Zabawa kościelna na Dębcu uroczona loteria fantowa i in. atrakcją odbędzie się dziś, w niedzielę, 12 bm. o godz. 15 w ogrodzie p. Tritta przy ul. Dębieckiej nr. 40. Dochód przeznaczony na budowę kościoła.

— * Utonął przy kąpieli. W Warcie pod Obornikami utonął 21-letni słusarz Paweł Cukrowski z Obornik. Zwłok jego nie wydobyto. (k)

SPORT

Lekkoatletyczne mistrzostwa Polski

Pierwszy dzień mistrzostw Polski panów w Królewskiej Hucie nie wywołał spodziewanego zainteresowania. Wskutek niepewnej pogody i nieco rozmięklej bieżni oraz boiska osiągnięte wyniki nie były nadzwyczajne i stały na średnim poziomie. Organizacja szwankowała we wszystkich kierunkach i chwilami była wprost fatalna. Mimo, że zawody rozpoczęto o godz. 16, biegi 100 i 400 m oraz sztafeta 4 × 100 m odbyły się prawie po ciemku.

Wyniki poszczególnych konkurencyj były następujące:

110 m pl. (finał): 1. Nowosielski (Cr) 15.4 (nowy rek. polski; nie zostanie jednak uznany z powodu przewrócenia jednego płotka), 2. Zajusz (Stadj.) 16, 3. Trojanowski II (AZS-Warsz.) 16.6, 4. Luckhaus (Białystok), 5. Twardowski, 6. Wieczorek (Wilno).

1500 m (finał): 1. Kusociński 4.00, 2. Petkiewicz o 8 metrów w tyle, 3. Sidorowicz (Wilno), 4. Lesicki (Sokół-Bydż.), 5. Kuźnicki (AZS), 6. Skowroński. Bieg ten był atrakcją tegorocznych mistrzostw i zgromadził na starcie elitę biegaczy polskich. Po trzech falstartach wysuwają się na czoło Petkiewicz i Kusociński; na 400 m Kusociński prowadzi kurczowo przed Petkiewiczem, który idzie równo. Po dwóch okrążeniach obaj zawodnicy uciekają nieco reszcie biegaczy, zwiększając tempo; na 300 metrów przed metą Petkiewicz wysuwa się pewnie na czoło, ale na 150 metrów przed końcem pozostający około 5 metrów w tyle za Petkiewiczem Kusociński zrywa się do finiszu i po morderczej walce wygrywa pewnie przed Petkiewiczem, który kończy bieg wyčerpany.

Oszczep (finał): 1. Mikrut (Sok.-Koronowo) 57.13 m, 2. Żyłka (Sokół - Król. Huta) 55.95, 3. Mikrut (Sok.-Bydż.) 55.88 m, 4. Buchała (Cr) 54.91 m, 5. Bobiński (LKS-Lódź) 54.49 m, 6. Turezyk (AZS-Poznań) 53.63 m.

Tyczka: 1. Adamczak (Poznań) 3.60 m (próba pobicia rekordu polskiego nie powiodła się), 2. Majtkowski (Sokół-Bydż.) 3.50 m, 3. Zakrzewski (AZS-Poznań) 3.40 m, 4. Mucha (Sok.-Czeladź) 3.40 m, 5. Klug (Sok.-Lwów) 3.30 m, 6. Pławczyk (AZS-Warsz.) 3.20 m.

Kula: 1. Heljasz (Warta) 13.63 m, 2. Siedlecki (Legja) 12.53 m, 3. Tilgner (Sokół-Poz.) 12.41 m, 4. Bral (Legja) 12.36 m, 5. Zajusz 12.32 m, 6. Świetlik (Warta) 11.45 m.

400 m pl.: 1. Maszewski (Pol.) 58.2, 2. Drozdowski (Cr) 59, 3. Gedgowd (Pol.) 4. Malanowski (AZS), 5. Lipiński (Białystok).

10.000 m: 1. Miałas (Warta - Pozn.) 33.30 (nowy rek. okr. pozn.), 2. Nowacki (Warsz.) 34.14, 3. Ociepek (Polonia).

Finał 400 m: 1. Biniakowski (Warta-Pozn.) 51.2, 2. Iwański (Warta) 52.4, 3. Miler (AZS) 53, 4. Rzepuś (Stadj.), 5. Jaworski (AZS-Warsz.), 6. Weiss (AZS-Warsz.).

Z opery

„Cyganeria” — Dyr. Stermicz, J. Dębicka, K. Czarnecki

Nigdy nie czułem zbytniego przywiązania do opery jako dzieła Sztuki i nie przejmowałem się jej rolą ani znaczeniem w życiu kulturalnym, a jednak przedstawienie wczorajsze miało w sobie coś tak elegijnie wzruszającego, że zrobiło mi się na chwilę żal tej instytucji, która istnienie swe zawdzięcza przecież niekontrolowanej wierze w tradycję i zakorzenionym w nas na sposób starokawalerski przyzwyczajeniom. (Nie sposób zaprzeczyć, że odpowiada ona również potrzebom pewnej garstki, ale i ta garstka coraz więcej i coraz skuteczniej zaspokaja swe potrzeby w kinie).

Takich osób, którym zrobiło się ciekawo na wczorajszym przedstawieniu, było napewno sporo na widowni — i kto wie, czy nie dałoby się uratować placówki, gdyby tam wczoraj była obecna cała Rada miejska.

No, ale nie trzeba zapominać, że nastroj ten wywołali goście z dyr. Stermiczem na czele, który, pomimo bardzo niesprzyjających warunków, zdołał tak wybitnie narzucić swą rolę wykonawcom — szczególnie orkiestrze — że fluidowi jego osobistej sugestii poddali się wszyscy ulegle. Brzmienie orkiestry uderzało bogactwem odcieni i dyskretnym — a kiedy trzeba było i dominującym stosunkiem do sceny. Tak samo w tempach zajmujące odmiany utrzymywały uwagę słuchacza w napięciu i żywym zainteresowaniu. Tak dyskretnie i w muzyce nie przemysłany sposób odtworzonej „Cyganerii” nie mieliśmy sposobności słyszeć w ostatnich czasach.

P. Dębicka swym osobistym wdziękiem, wysoką umiejętnością śpiewaczą i pięknym głosem oraz kulturą sceniczną nadaje partii Mimi spokojnego uroku i przekonującego wyrazu, dostosowując rolę do subtelności ujęcia muzycznego całości przez dyr. Stermicza.

P. Czarnecki — tak lubiany przez poznańską publiczność — wnosi zawsze z sobą na scenę młodzieńczą żywioł i temperament, porywając za sobą współwykonawców. Aczkolwiek tutaj starał się swe porywy moderować, to jednak było ich dosyć, żeby wszystkich wokół siebie zagrazić.

Publiczność — której było sporo — przyjmowała wykonawców naprawdę gorąco, oklaskując ich długo i rześkie oraz darząc kwiatami. Najgorętsze jednak oklaski garstki zapalonych bywałców, operowych instytucji tej nie utrzymują, potrzeba jej bowiem codziennie pełnej i po dobrych cenach wyprzedanej widowni — a tego dziś nawet kina nie mają.

St. Wiechowicz.

Z teatru

TEATR NOWY: „Gołębie serce”, komedia w 3-ach aktach Johna Galsworthy'ego. Gościnny występ zespołu teatru „Ateneum” z p. St. Jaraczem na czele.

Stawę swoją ugruntował Galsworthy przedewszystkiem wspaniałym cyklem p. t. „Saga rodu Forsyte'ów”, składającym się z sześciu powieści i czterech t. zw. Onterludjów. Rozpoczął ten satyryczny — obyczajowy cykl w 1906 roku, pisząc go przez przeszło lat dwadzieścia z przerwami i dając przekrój życia, oraz obyczajów burżuazji angielskiej na

Trójskok: 1. Lukhaus 13.84 m, 2. Śliwak (Sok.-Lwów) 13.33 m, 3. Gedgowd (Pol.) 13.22 m, 4. Nowicki 13.18 m, 5. Sobieraj (AZS) 12.28 m, 6. Waryszewski (Orzeł-Warsz.) 12.24 m.

100 m: I. przedb.: Twardowski (AZS) 11.2, 2. Trojanowski II; II. przedb.: 1. Łopacki (AZS) 11.8, 2. Szenajch, 3. Goj (Stadj); III. przedb.: Czyż 11.2, 2. Koźlicki (AZS), 3. Zaremba (Legja); IV. przedb.: 1. Śliwak (Sok.-Lwów) 11.2, 2. Gniech (Wilno), 3. Łada (AZS); I. półfinał: Trojanowski 10.8, Szenajch odpadł w tym biegu; II. półfinał: 1. Czyż 11.2; do finału zakwalifikowali się ponadto Trojanowski II, Łada, Zaremba, Śliwak i Koźlicki.

4 × 100 m: do finału zakwalifikowała się „Warta”, która zwyciężyła w międzybiegu w czasie 45.3 przed AZS II i Warszawianką (AZS I), który zajął pierwsze miejsce w tym biegu, został zdyskwalifikowany za przekroczenie toru, oraz „Pogoń” Katowice, która zwyciężyła w drugim międzybiegu w czasie 45.4 przed Cracovią i Polonią.

O puchar Davisa

Anglia — Czechosłowacja 4:1. W ostatnim dniu spotkania finałowego strefy europejskiej w Pradze Perry pokonał Menzla (Cz.) a Hecht (Cz.) zwyciężył Austina (Ang.) 7.5, 6:3, 7:5.

Z TEATRÓW

— * Z Teatru Wielkiego. Dziś nadzwyczaj melodyjna i wesoła operetka p. t. „Czar walca” w znakomitej reżyserji Józefa Sendckiego z pp. Tylewska, Karska, Majchrzakówna, Bratkiewiczem, Raczkowskim, Sendekim, Spingierem, Warchalewskim i udziałem całego baletu. Dyryguje p. Łatoszewski. W poniedziałek, 13 bm. wspaniały balet Różyckiego „Pan Twardowski”. We wtorek, dnia 14 bm. drugi i ostatni gościnny występ pp. Jędwigi Dębickiej i Stermicza w „Madame Butterfly”. Sprzedaż biletów w kasie Teatru Polskiego od godz. 10—17.

— * Z Teatru Polskiego. Arcyciekawa, sensacyjna, trzymająca w nieustannym napięciu uwagę widza sztuka L. Lenza p. tyt. „W nocy ze środy na czwartek”, grana z wybitnym powodzeniem w Teatrze Polskim, ukaże się dziś, w niedzielę, w poniedziałek i we wtorek. Doskonała gra artystów z pp. Grabowską, Zasempianką, Kwiatkowskim, Noskowskim i Nowackim na czele waleń przyczynia się do całkowitego sukcesu sztuki.

W próbach arcyzabawna farsa „Hiszpańska mucha”, która wejdzie na afisz Teatru Polskiego we środę, 15 bm.

— * Z Teatru Nowego. Dziś i jutro dwa ostatnie gościnne występy znakomitego artysty St. Jaracza oraz zespołu teatru „Ateneum” w świetnej, nadzwyczaj zajmującej komedji Galsworthy'ego p. t. „Gołębie serce”.

We wtorek zespół Teatru Nowego daje ostatnie przedstawienie wesołej komedji „Florette i Patapon”, która zdobyła sobie niezwykle powodzenie.

Celem popularyzacji swych występów i umożliwienia najszerszym warstwom publiczności wzięcia w nich udziału zespół pp. Solskiej i Wysockiej przeniósł się do

przestrzeni lat czterdziestu (od 1886 do 1926 r.).

Równocześnie nie zapominał o teatrze, przetrzucając się w tej dziedzinie w zdecydowany sposób do jaskrawego nie-rzalizmu, kontynuując tem samem rozpoczęte przez Barkera dzieło usuwania ze sceny angielskiej wszechmożnie panującego na niej melodramatu.

Komedje autora wczorajszej premjery cieszą się — zwłaszcza w jego ojczyźnie — dużym powodzeniem, a zdobyły sobie również wstępnym bojem i rynki zagraniczne, nie pomijając polskiego. Wystarczy wspomnieć chociażby o takiej „Lojalności”, która wywołała przed paru laty bardzo ożywioną wymianę zdań w prasie stołecznej. U nac z dużym sukcesem wystawiał Teatr Nowy nie tak dawno jego ciekawe „Okna”.

Może do mniej udanych zaliczyć należą „Walke”, a zwłaszcza „Gołębia” (inaczej — „Gołębie serce”), granego bez powodzenia przed kilkunastu laty w stołecznym Teatrze Małym. To też pewne zdziwienie wywołał fakt, że warszawskie „Ateneum” wydobyło wspomniany utwór z pyłu biblioteki i rozpoczęło mozolną pracę nad stworzeniem zeń ciekawego widowiska.

Pod względem ściśle scenicznym udało się to drużynie p. Jaracza wręcz znakomicie. Dowiódł raz jeszcze, że starannie i w najdrobniejszych szczegółach przemysłana pod względem aktorskim, a zwłaszcza reżysemką sztuka — może przełamać obojętność każdej widowni. Nie potrzebuje przytem nawet uciekać się do pomocy „gwiazd” ze scenicznego firmamentu, gdyż zastąpi je znacznie skuteczniej zespołowość (ale ta z prawdziwego zdarzenia), da bowiem jednolitą całość — a to jest wyłącznym celem ucziwie pojętego teatru.

sali „Dworu Huggera” i daje tam dziś, w niedzielę, i jutro, w poniedziałek, dwa nieodwołalnie ostatnie przedstawienia niezwykle miłej komedji Zalewskiego p. tyt. „Burza w szklanej wodzie” z p. Solską w roli głównej. Ceny niebawem zniżone.

W próbach zespołu Teatru Nowego jedyna z najweselszych fars repertuaru francuskiego p. t. „Spokojny komisarjat”.

TEATRY ŚWIETLNE

Kino „Metropolis” wyświetla film pod tyt. „Szantażyści w dancingu”. Bohaterka jest biedna dziewczyna, która została tancerką w wielkim dancingu i zakochała się w młodym lordzie. Młoda młodzieńca jest przeciwna małżeństwu ale tancerka zna jej tajemnicę: lady miała romans z pierwszym tancerzem i ten ją szantażuje. Na zakończenie młody lord i pierwszy tancerz gonią się, trochę bez sensu, po schodach i biją na szklanej kopule dancingu. Tancerz spada na parkiet i zabija się a lord żeni się z tancerką.

Na estradzie nowy program rewji p. t. „Coś dla każdego”, której clou stanowią wyjątki z operetki „Wiktorja i jej hu-zar” w wykonaniu Toli Korjan i W. Ilce-wicza. Zereńska, która staje się ulubienicą publiczności, bardzo mile wygląda w śpiewanem przez się tango i finale oraz z brawurą tańczy kozaka. Zabawnie wypadł skecz; p. Dobiecki z zespołem dwu girlsów tańczy cygańską fantazję. Kilka bardzo efektownych dekoracji skomponował p. M. Smuczyński. (ver.)

Kino „Orzeł” wyświetla dwa filmy: „Największy cyrk świata” i „Dziewczyna apasza”. W dramacie cyrkowym łatwo o intrygę i łatwo o mocny efekt. Wystarczy pokazać cyrkowca, spacerującego po linie, i dać do zrozumienia, że to bardzo niebezpieczna sztuka a widz już ma emocje: złości, czy nie złości. „Największy cyrk świata” jest filmem przyrządzonym według tych niezawodnych recept z tą różnicą, że bohater niesłusznie posadzony o tchórzostwo, rehabilituje się, ratując ojca swej ukochanej z płonącego hotelu. W rolach głównych oglądamy Violę Dana i Ralph'a Levisa.

„Dziewczyna apasza” przypomina nam stare dobre czasy europejskiego filmu sensacyjnego. Oglądamy tu niezwykłego już od 3 lat włoskiego aktora Emilio Ghione, niezrównanego apasza Za La Mrt i dawno już niewidzianą Fern Andrę. Możemy się przekonać, że sztuka tworzenia dobrych i interesujących scenariuszy w dawnym filmie stała nie wyżej, niż dzisiaj. (Ga.)

Kino „Tęcza” wyświetla film pt. „Skandal małżeński”, opracowany według powieści Alfonsa Daudet'a. Na podkreślenie zasługują ładna budowa węzła dramatycznego, ale zdaje się, że to zasługa więcej Daudet'a, niż reżyserji filmu. Role główne kreują dwie znane gwiazdy Karina Bell i Lucy Doraine. (Ga.)

Dział gospodarczy

NOTOWANIA ZŁOTEGO:

Warszawa, 11. 7. (PAT.) Londyn za 1 zł 11.22; Praga za 100 zł 377.32; Wiedeń za 100 zł 79.47—79.75; Zurich za 100 zł 57.70; Berlin za 100 zł noty większe 46.975—47.375; wpłaty na Warszawę, Katowice i Poznań 47.075—47.275.

Tylko, czy w danym wypadku gra była warta świeczek? Czy nie szkoda, doprawdy, tak wspaniałego koncertu (podkreślam z naciskiem to słowo), takiego wysiłku aktorskiego dla — powiedzmy najłagodniej — notorycznej miernoty?

Boć przecież treść i tendencje, zwłaszcza „Gołębiego serca” muszą wywołać bardzo poważne zastrzeżenia. Przekorna satyra Galsworthy'ego zatracza zupełnie poczucie miary i działa drażniaco, przypominając ogromnie sposobem ujmowania tematu rosyjskich autorów, a specjalnie Gorkiego. Pisarz angielski jest tu, niewątpliwie, bardziej powierchowny; cała jego (chwilami destrukcyjna) „filozofja” opiera się wyłącznie na pustych, choć szumnych frazesach, ale zabarwionych niedwuznacznie nihilizmem swego pokroju. Takie zaciekle drwiny ze wszystkiego w czambuł, bez przeciwstawienia im pozytywnych walorów, dodatnich pierwiastków (zarzysowanie się wyjątkowo słabo w komedji) — nie mogą być jedynym celem utworu teatralnego. W gruncie rzeczy ma się wrażenie, że autor zamierzał dać satyrę na miłosierdzie, a napisał — paszkwil.

Na zakończenie raz jeszcze stwierdzam, że wykonanie było wzorowe. Tak szarmonizowanego zespołu dawno już nie widziałem! Wszyscy równi sobie, wszyscy — doskonali. P. Jaracz — kapitalne uosobienie dobroci — był tylko primus inter pares. Rywalizowali z nim o lepsze pp.: Perzanowska, Daniłowicz i Chmielewski — przyczem każdy stworzył głęboko przemysłany, oraz konsekwentnie przeprowadzony typ i wygrał go bez reszty. Pozostali — dzielnie dotrzymywali kroku. J. H.

Hemoroidy CZOPKI Amusol GOEDECKE

Lecznicy środek
Wypróbowany
Sporządzający ulgę
w cierpieniach
Wstrzegać się podrabiań
Prawdziwy tylko
w pudełkach z plombą



TP62

OŁ WIEKU POWSZECHNIE
ZNANY ZE SKUTECZNOŚCI

ARAGO
ST. GÓRSKIEGO
WARSAWA
ODCISKI

zozyt doskonałości

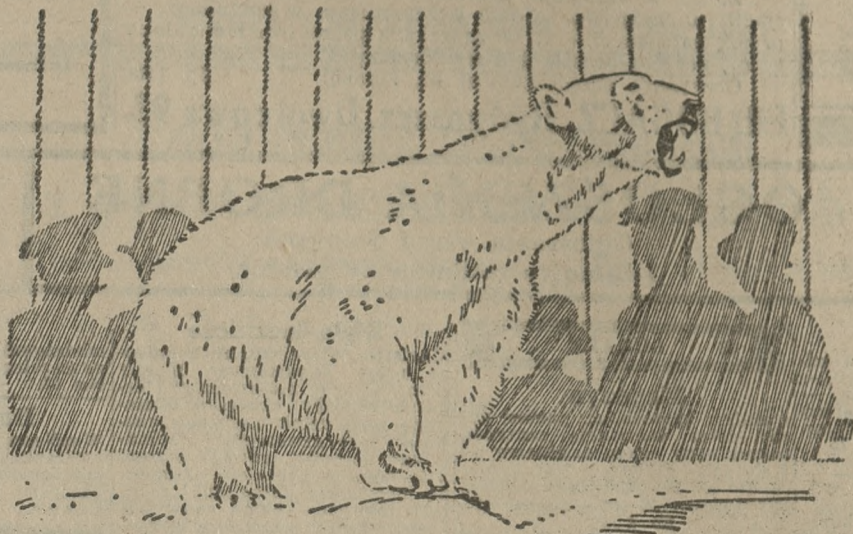
ANITRA KREM

od puder.
delikatnia, matuje
cerę. Niezbędny środek
toaletowy. Ko-
nieczny po goleniu.

Laboratorium
St. Górski

Drewniane rury.
Rzecz działa się w Warszawie.
Była sobie jedna firma, która zajmo-
wała się produkcją rur drewnianych. Tak-
kich rur z klepek, na wzór beczek, albo
balji.
Firma jednak źle się miała, bo nikt ja-
koś nie chciał drewnianych rur kupować.
„Takowe” były ludziom niepotrzebne.
Ponieważ tonący brzytwy się chwytła
— więc i firma chwyciła się ostateczności
i poszła do magistratu.
— Załóżcie panowie drewniane rury w
celach kanalizacyjnych — rzekła firma.
— Że niby jak? — zdziwił się magistrat
— drewniane rury, powiadacie, a zagranicą

wyżej wymienione są? (Że to niby nie je-
steśmy gorsi od Europy, panie dziejski).
— Jeszcze jak! Jest ich mnóstwo i świet-
nie służą!
— Jeżeli tak, to możebyśmy spróbowa-
li... Złóżcie ofertę.
Złożyli tedy ofertę. Było to jeszcze w
roku zeszłym.
W tym roku, gdzieś w lecie, miała być
taka drewniana rura wkopana w ziemię i
napelniona wodą.
Ale rury nie będzia.
Czemu?
Bo firma nim się doczekała zrealizowa-
nia swojej oferty, zbankrutowała...
Takie to są dzisiaj interesy.



Jedenaście tresowanych białych niedźwiedzi pokazują codziennie w Ogrodzie
Zoologicznym ucieśne sztuczki akrobatyczne. Początek przedstawień punktualnie
o godz. 11,30, 15,30, 17,15, 18,40, 19,30. Po godz. 19 wstępne 50 gr dla dzieci 25 gr.

ZW 100 70/1

Do
**Zarządu Kursów
WIEDZA**
w Krakowie, ul. Studencka 14. I. p.
Niniejszem zawiadamiam najuprzej-
miej, że dnia 24 czerwca 1931 r. złożyłam
egzamin nadzwyczajny z 6-ciu klas gimn.
w Państw. Gimn. IV. im. Henryka Sien-
kiewicza w Krakowie, z wynikiem do-
brym.
Za przygotowanie mnie do powyższego
egzaminu w drodze korespondencji, zapo-
mocą skryptów, które przez swe nadzw-
yczaj przystępne i wyczerpujące ujęcie ma-
teriału okazały się najzupełniej celowe
i oddały mi prawdziwą korzyść, składam
niniejszem Szan. Zarządowi szczerze i go-
rące wyrazy podziękowania. Tp 201
B. Brünnerówna, Kraków.

Przeniesienie fi my.
Znana na terenie Polski Centrala Dy-
wanów właśc. Kazimierz Kużaj przenosi
z dniem 1 sierpnia b. r. swoje magazyny
z ulicy 27 Grudnia do obszernych lokali
znajdujących się we własnym gmachu
handlowym przy ul. Woźnej 12 narożnik
Wielkich Garbar. Celem zmniejszenia za-
pasów przed przeprowadzką, — urząda
wspomniana firma przez miesiąc lipiec
wielką wyprzedaż po cenach rzeczywiście
bajecznie niskich, udzielając 20—50 proc.
rabatu. Jest to doskonała okazja taniego
zakupu wszelkiego rodzaju dywanów kra-
jowych i zagranicznych, kilimów, narzut
i t. p. A dywan nie jest luksusem, lecz
stanowi jako niezbędną akcesoria ozdoby
mieszkania doskonałą lokatę kapitału.
Pp 5 162-63

**POPIERAJCIE TANIE KUCHNIE
BO ONE KARMIA WSZYSTKICH
GŁODNYCH!**



Dnia 9 lipca 1931 roku o godzinie 11,30, zasnął w Bogu, opatrzony Sakramen-
tami św., mój drogi mąż, nasz ukochany ojciec i dziadek, ś. p.

Wincenty Chłapowski

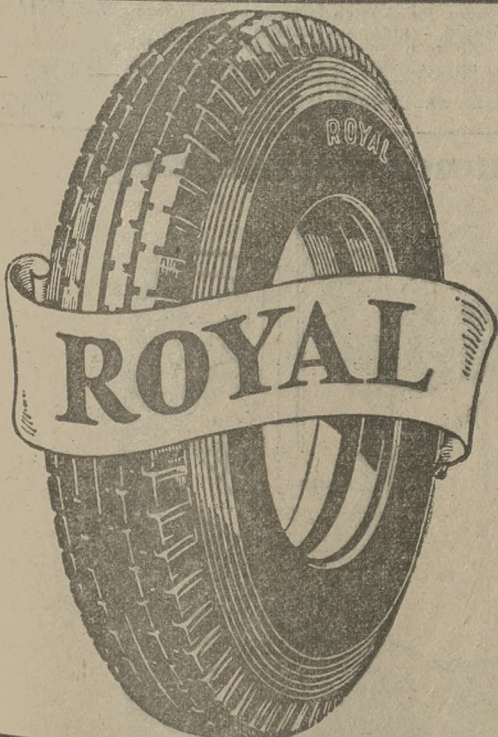
Złożenie zwłok do grobowca rodzinnego odbędzie się w poniedziałek, o godz. 10
przed południem, z kościoła św. Krzyża w Gnieźnie po odprawieniu nabożeństwa
żałobnego.

W smutku pogrążeni

żona, dzieci, wnuki i rodzina.

Poznań, ulica Ogrodowa 15.

zp 10139



ROYAL CORD

Sp. z ogr. odp.

WARSAWA, MAZOWIECKA 7. Telefon 330-06
ma zaszczyt zawiadomić P. T. Odbiorców o objęciu
przedstawicielstwa na **POLSKĘ**

FIRMY

United States Rubber Co., New York
produkującej znane ze swej dobroci opony i dętki
samochodowe

ROYAL

Wyłączna sprzedaż na niektóre rejony jeszcze
do oddania.

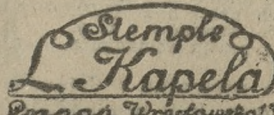
TP 199

Willa nowowynbudowana

6 pokoi i kuchnia, — chlewy, trzyćwiercie morgi ogrodu,
w mieście i blisko dworca przy głównym torze Poznań—
Gniezno. Ogród nadaje się na plac budowlany. Sprzedam
natychmiast za gotówkę. Cena 15000 zł. Zgłoszenie wprost
do właściciela Wojciecha Staszewskiego w Pobiedziskach.
zw 10 137

Gospodarstwo

140 morg. ziemia wszystka drena-
wana przy mieście powiatowym
gdzie gimnazjum z kompletnym
inwentarzem na dogodnych wa-
runkach na sprzedaż. Zgłoszenia
do Kurjera Poznańskiego
zdzw 41 545



Poznań, Wrotańska 13
Pw 10 532/3-13, 171/2

„Jak medycyna tybetańska uzdrowia chorych”

Wielu nieuleczalnie i ciężko
chorych odzyskało zdrowie,
stosując zdobycze tysiącolet-
niej nauki kapłanów — tybe-
tańskich lamów. Każdy więc,
komu zależy na uodpornieniu
organizmu i zachowaniu zdro-
wia i sił, powinien przeczytać
nową i ciekawą broszurę pod
wymienionym tytułem

Mieczysława Piastuszkiewiczza

Cena tylko 1 zł 50 gr.

Do nabycia wszędzie oraz
u autora: Warszawa, Natoliń-
ska 5 m.3, tel. 8-55-52. Wysyłka
na prowincję po przesłaniu
1 zł 75 gr znaczkami pocztow.

nd 4357

**Choroby wątroby, kamienie żółciowe, cho-
roby przemiany materii leczą zioła**

CHOLEKINAZA H NIEMOJEWSKIEGO

początkowe: Ból w bokach i w dolku podsercowym (gdzie scho-
dza się żebra). Pobolewanie w wątrobie. Kłopotliwość do obstruk-
cji. Jeżyk obłożony. Odbijanie gazami. Gorycz. Niesmak w
ustach. Wzdęcie i burczenie w kiszce. Bóle i zawroty głowy.
Podczas ataków: w dolku: wątrobie silny ból, który się rozcho-
dzi ku stronie tylnej w pasie krzyżu i sięga aż do łopatek.
Wzdęcie brzucha. Rozsądzanie żeber. parcie na kieszce stolcową.
Niekiedy wymioty żółcia, zimne poty żółtaczka. Bliższe szcze-
gół kuracji w broszurze no 2201

Dr. med. T. NIEMOJEWSKIEGO

Do nabycia w laboratorium fizj. i chemicznym
„CHOLEKINAZA”, Warszawa, ul. Nowy świat 5, tel. 504-96
(na prowincję wysyłka pocztą) oraz w aptekach i składach
aptecznych. Cena zł 2,60 za onlej 1.

Pierwszorzędna

orkiestra

salonowo-koncertowa z śpie-
wem, humorem, obszernym re-
pertuarem, najnowszymi in-
strumentami, poszukiwana do
pierwszorzędnej lokalności.
Oferty z podaniem dziennych
wymagań proszę skierować
do „PAR” Poznań pod nr. 995
Pp 5 380-64, 206

Chcesz

otrzymać posadę? Musisz ukoń-
czyć kursy fachowe koresponden-
cyjne im. prof. Sekulowicza.
— Warszawa, Żorawia 42. Kursy
wyczuja listownie: buchalterii,
rachunkowości kupieckiej i kore-
spondencji handlowej stenografii,
nauki handlu, prawa, kaligrafii,
pisania na maszynie, towaro-
znawstwa angielskiego, francu-
skiego, niemieckiego, pisowni
gramatyki polskiej, ekonomii. Po-
kończenie egzamin. Zadzajcie
prospektów. nw 11 421

Architekt

wytrawny i doświadczony
pracownik, szuka odpo-
wiedniej posady od 1. XI.
1931 r. ew. rychlej. Refer-
encje pierwszorzędne. —
Zgłosz. upraszam skiero-
wać do Kurjera Poznań-
skiego pod zp 10138

Ubikacje biurowe

w centrum, z suchą jasną piwnicą
i oknem wystawowym, na parterze, 4
do 6 pokoi, poszukiwane od 15 lipca.

Oferty pod adresem:

Wasilewski, Poznań, ul. Skryta 10.

nw 4358

Do wynajęcia w Rogoźnie
skład z czterema dużymi oknami wystawowymi, czteropokojowym mieszkaniem i kuchnią.
 Zgłoszenia do ekspedycji Kurjera Poznańskiego, pod zw 10 127

Przedstawiciele (ki)

dla odwiedzania prywatnej klienteli, celem rozpowszechniania artykułu przebojowego (branża bielizniana) poszukiwani.

Gwarancja możliwości wysokiego zarobku. Bliższych informacji udziela p. Szwed w poniedziałek, 13 b. m., od godz. 2—5 po poł., w Poznaniu, Hotel „Britania”, a we wtorek, 14 b. m., od godz. 9—12 w Bydgoszczy, Hotel „Pod Orłem” np 4 384

Jedyny Hotel Polski w Paryżu

właśc. J. Popiacki, 1 rue du Ct. Guilbaud et 6 Av. de la Reine — Paris XVI. — Metro — Porte St. Cloud. Telefon — Molitor 12-21. 200 pokoi w każdym łazienka i telefon, Restauracja, Grillroom, kawiarnia, Teatr, Tarasy z ogrodem na szczycie hotelu, skąd wspaniały widok na Paryż i okolice. — Ceny bardzo przystępne. dw 8641

Czy wiecie już, że światowej sławy „ORIENT-HENNA-SHAMPOON-EM” każdy może sobie bez trudu przez zwykłe mycie doskonale ufarbować włosy na dowolny kolor, lub siwym pierwotnym kolor przywrócić? Wszystkie kolory od najjaśniejszego blond do czarnego, łącznie z najmodniejszymi: Złoty blond dla blondynek, tycjan i mahoniowy dla brunetek.
 Zadać w składach aptecznych, drogeriach, perfumeryjach i u fryzjerów. Gdzie jeszcze niema w sprzedaży, — proszę nadesłać 2.— zł. w znaczkach poczt. i podać żądany kolor, poczem prześlę kopertę próbną.
 Generalny przedstawiciel na Polskę: Tp 1560
FR. BOGACZ, Bydgoszcz, Dworcowa 93.

Letnisko blisko Leszna

w Boszkowie letnisko i kąpielisko „Kotwica” z plażą przy jeziorze Dominickim, śliczne położenie (zwane Polskim Morzem), zaprasza wycieczki, odda pokoje umeblowane dla letników na korzystnych warunkach. Bliższe informacje udzieli firma Richter, Rynek. nw 4378

PRZEMYSŁOWCY

którzy pragną zdobyć rynek

wołyński wystawiają na

Targach Rówieńskich

30. VIII. — 6. IX.

Informacje i Zapisy Zarząd Targów, Równe, ulica 3 Maja 13. Pp 8020-72,59

OGŁOSZENIA DROBNE

Ogłoszenia wśród drobnych:
 1-lamowy milimetr 60 groszy

Znak oferty (na przykład: n 2395, z 21205, d 1811 i t. d. = 1 słowo.

Drobne ogłoszenia przyjmuje się do godziny 10.

Napisowe słowo (tusto) 30 groszy, każde dalsze słowo 20 groszy, 5 liczb = jedno słowo, i, w, z, a = każde stanowi 1 słowo.
 Jedno ogłoszenie nie może przekraczać 50 słów.

1 SPRZEDAŻE

Okazja!

Pończochy jedwabne Ia 4.25 zł. jedwabne ze strzałką 5.90 zł. Uł. Wielka 10 galanteria M. Mej. zdw 41773

Skład kolonijalny

dobrze zaprowadzony blisko Poznania dogodna komunikacja z mieszkaniem zaraz sprzedam. Adres wskazuje Kurjer Poznański. zdw 42 140

Dwa razy

tygodniowo droga licytacji sprzedaje wszelkiego rodzaju meble oraz różne towary. Lokal codziennie otwarty 8—18 godz. — Brunon Trzeczak, zaprzysiężony rzeczoznawca i aukcjonator, Wroniecka 4, tel. 21-26—31-75. Pw 5359-27,67



Papilotami
 nawijanie włosów
 ceną 3, 4 i 5 zł. Płyn do zwilżania włosów przed nawijaniem; but. 150 zł tylko u Wenzlika, Aleje Marcinkowskiego 19. dw 2 614

Skład

kolonijalny z butelkową sprzedażą wódek i wyrobów tytoniowych, w mieście powiatowym (centrum) zaraz spiesznie na sprzedaż. Oferty Kurjera Pozn. zdw 42 280



Poznań, Stary Rynek 85. — Pożostałe jedynie za bezcen. Crepe de chine gl. kilkanaście kol. 5,75 zł. Crepe de chine des. (olbrzymi wybór) 9,50—12,50 zł. — foliary jedw. ładne wzory 6,75—9 zł. — Chiffon I-a ciężki gatunek (do prania) 11,50 zł. Chiffon deseno-wy 12,50 zł. tylko podczas wyprzedaży posezonowej do dnia 18. 7. r. b. Pw 5164-26,62

Okazyjnie

na sprzedaż wprost od właściciela salon, jak nowy, stylowy (Ludwik XVI), składający się z 15 sztuk, w tem 2 obrazy lustra. Oferty pod zw 42 339 do Kurjera Poznańskiego.

Zakład krawiecki

w Krotoszynie, klientela: I rzędna, pracy dużo, odpłatnie tylko dzielnemu mistrzowi. Skrzynka pocztowa 7, Krotoszyn. dw 587

Tatrę

w dobrym stanie gotowa do jazdy sprzedam „Kurjer” rp 2 112.

5 KUPNA

Willę lub dom

kupie za gotówkę, najchętniej z ogrodem lub małe gospodarstwo przy mieście. Zgłoszenia Kurjer Poznański pod zw 42 338

DZISIAJ W KINIE

Apollo: „Parada Miłości”.
 Aurora: „Pat i Patachon jako Pogromcy wilków”.
 Colosseum: „Po zachodzie słońca”.
 Corso: „Tragedja porucznika Huzarów”.
 Edison: Królowa jego serca.
 Metropolis: „Szantażyści w dancingu”.
 Odeon: „Lzy ukojenia”.
 Renaissance: „Królowie bez korony” i „Biały Kieł”.
 Słońce: „Madame Pompadour”.
 Tęcza: „Skandal małżeński”.
 Wilsona: „W porwywie zmysłów”.

Do sprzedaży

droga licytacji przyjmuje wszelkiego rodzaju meble i towary. — Lokal otwarty 8 do 18 godz. — Brunon Trzeczak, zaprzysiężony rzeczoznawca i aukcjonator, Wroniecka 4, tel. 21-26—31-75. Pw 5358-27,64

Akcje

pakiet lub mniejsze ilości kupie towarzyszy słabego, najchętniej browaru, wótki likierów lub środków spożywczych. Podanie ceny, ilości przyjmuję Kurjer Poznański zdw 41 888

Willę

lub dom z 2—3 morg gruntu kupie w Poznaniu, najchętniej na Solaczu albo bliskiej okolicy Poznania. Zgłoszenia do Kurjera Poznańskiego pod dw 561

6 KAMIENICE

Kamienicę

komfortem sprzedam J. Staszewski, Pobiedziska. zdw 41 891

Kamienicę

centrum Poznania, dochód roczny 8700 zł. cena 65 000, sprzedam. Oferty Kurjer Pozn. zdw 42 265

7 PIENIADZ

Bank

Hipoteczno-Kredytowy Spółdz. z ogr. odp. w Mysłowicach, ul. Krakowska 16, udziela długoterminowych pożyczek hipotecznych na 3 proc. w stosunku rocznym. Informacji udziela się ustnie lub pisemnie. Dyrekcja. zdp 40 683

800 zł

ewentualnie w mniejszych sumach poszukuje celem powiększenia wysyłek owoców warzyw. — Szybki obrót, wysoki zysk, zabezpieczenie. Spieszne oferty Kurjera Poznańskiego zdp 42 343

Młody

samotny prystąpi jako wspólnik do korzystnego handlu z małym kapitałem. Chętnie współpólnika. Oferty Kurjer Pozn. zdp 42 289

8 DO WYNAJĘCIA

Komfortowe

5 pokojowe mieszkanie, telefon, winda, wszelkie wygody, ulica Fredry 12 zaraz do oddania. — Zgłoszenia telefon 41-69. zdw 42 205

Rzadka okazja!

Mieszkanie 7-pokojowe z balkonami do wynajęcia na prowincji wprost od gospodarza, dogodna komunikacja autobusowa i kolejowa do Poznania. Oferty Kurjera Poznańskiego nw 4370

9 SZUKA MIESZK.

Bankowiec

poszukuje 2—4 pokojowego mieszkania z komfortem. Oferty Kurjera Poznańskiego dw 585

11 POKOJE UMEBL.

Pokoik

z całodziennym utrzymaniem niedrogo, Śniadeckich 6a, m. 9. zdw 41 902

Pokój

tanio wynajmę. Matejki 57, mieszkanie 2. zdw 42 316

12 SZUKA POKOJU

Pokoju

umeblowanego z używalnością łazienki w okolicy Grunwaldzkiej poszukuje. Oferty Kurjer Poznański zdp 42 323

13 LOKALE

Magazyn

z małym kantorkiem, parter, suchy, dobra wentylacja, centrum, poszukiwany celem dzierżawy od 1 sierpnia. Oferty z warunkami do P. A. T. Warszawa, Krak. Przedmieście 50 sub „Magazyn” np 4 048

14 DZIERŻAWY

Składu

kolonijalnego lub próżnego w śródmieściu poszukuje. Zgłoszenia „Par” pod 27,52. Pw 5941-27,52

Dla drogerzysty

narożnikowy skład z 2 oknami w mieście powiatowym wydzierżawie. Zgłoszenia do Kurjera Poznańskiego dw 588

15 UZDROWISKA

Pensjonat

Karwieskie Holendry poczta Krokowa właściciel Zaczek poleca pokój z całodziennym utrzymaniem po 3 zł od osoby. Piękna okolica nadbałtycka plaża obok lasu sosnowego. zdp 88 309

Wystawa Kolonialna w Paryżu

Wycieczki 10-cio dniowe od zł 355
 organizuje Polskie Biuro Podróży w Paryżu „Polexpress”
 Przedstawicielstwo w Poznaniu
 Plac Wolności nr. 10 — tel. 22-17 w lokalu firmy
 St. Jaeschke — Wyroby skórzan. npw 11733

Jastrzębia Góra

Pełne morze. Pierwszorzędny pensjonat Bałtyk — Jasna Elektryczność, kanalizacja, doborowa kuchnia, Ciepłe wanny morskie. Warszawa, Polna 78, m. 2. np 4356

Jastrzębia Góra

pełne morze pensjonat „Pilice” Jagodkiej poleca pokój z całodziennym utrzymaniem. Kuchnia pierwszorzędna. Dancing, tenis, graze kanalizacja, ceny przystępne. Informacje na miejscu. Pw 5 187-62,252

Krynica

willa Dąbrówka, pokój trzyosobowy 7,50 zł. 18 lipca wolny jednoosobowy 5 zł. Zyczącym dobre tanie utrzymanie całodziennie lub częściowe. zdp 43 340

Zaryte

koło Rabki Pensjonat Grażyna. Pokoje słoneczne, kuchnia obfita i wykwintna. Pp 5156-70,119

Zakopane

ul. Nowotarska L. 25, pokoje z utrzymaniem od 0,50 we własnym zarządzie. np 4 379

16 OSOBISTE

Autobusy

do Gniezna 9,35 14,10, 17,30, 20,15 niedziele święta 23,45 przyjazd 3,00 powrocie 5,50. rp 2 115.

22 ROZMAITE

Akuszerka

Kleinwächterowa, Poznań, centrum, ulica Romana Szymbańskiego 2, pierwsze piętro lewo, drugi dom od pl. Świętokrzyskiego. zdp 91 198.

Specjalista

do wyteplenia, robactwa w domu (szwaby itd.) poszukiwany. Zgłoszenia do dnia 14 bm, poczta Poznań, poste restante dla „Dom Biały”. dp 592

Zioła lecznicze

Magistra Wolskiego, zatwierdzone przez Departament Służby Zdrowia; leczą niezawodnie: cierpienia wątroby, woreczka żółciowego, pęcherza; uszuwaja: bóle artretyczne, reumatyczne, isziaschu, gardła, bezsenność, nerwową, otępienie nadmierne, obstrukcję chemiczną, regulują trawienie, układ nerwowy, funkcję serca; powodują prawidłową przemianę materii. Objawiające brzuszy wysyła bezpłatnie: Magister Wolski, Warszawa, Złota 14. np 4 368

Na delikatną i wrażliwą cerę

używaj tylko mydło Vaselan Chomergon, Poznań. Zadać w aptekach i drogeriach. Pw 5172-27,53



6,90

koszula zefirowa biała smokingowa od 8,90; Sportowa z krawatką od 7,90; Marquise jedwabne od 10,50; nocne od 7,90, dzienne białe od 3,90. — trykotowe 2,90. — kalesony trykotowe od 2,25 sportowe chłopięce od 2,90 poleca Fabryka Bielizny J. Schubert ul. Wrocławska 3. Pw 5160-26,91

Obiady

na masle 1,50 zł. Kuchnia kresowa Śniadeckich 6a, m. 9. zdw 41 903

Kołdry

wykonuje stare przerabia. Smoczyńska, Kwiatowa 8 zdw 41 932

Plakaty

i inne rysunki reklamowe szybko i tanio projektuje Czech, Krasieńskiego 17 m. 16. zdp. 42 344.

Obiady

urozmaicone na czystym masle wydaje dla inteligencji „Ipsiana”. Miłyńska 4. zdp 42 273

Dywany

reparuje Tabernacki, Raczynskich 2, przy Placu Bernardyńskim. zdp 41 637

23 OŻENKI

Wdowiec

kupiec lat 45, dwoje dzieci, posiada większą nieruchomości i fabrykę konfekcji, pragnie poznać religijną stałą pannę, lub wdowę od 35—40 lat z majątkiem w celu matrymonialnym. Rzecz traktuje się poważnie. Oferty możliwie z fotografią upraszam skierować do Kurjera Poznańskiego zdw 579

Kawaler

lat 32 przystojny, urzędnik na kierowniczym stanowisku, poszukuje odpowiednich znajomości. Cel matrymonialny. Pannie, dobrze wychowane skierują poważne zgłoszenia Kurjer Poznański zdp 42 136 Dyskrecja zapewniona

24 NAUKA

Żeńskie

Kursy Techniczne (budowlane) Poznań, Kraszewskiego 17, m. 15, Prospekt 20 gr. Pw 5360-55,471

Humor zagraniczny



— A Twój mąż jest zawsze taki rozróżniony?
 — Coraz więcej! Wczoraj z polowania przyniósł do domu ryby!

(London Opinion). S. F.

Przedpłata

ne lipiec 1931, za oba wydania razem włącznie tygodniowego dodatku ilustr. „Ilustracja Poznańska” i „Nowiny Sportowe” w Poznaniu w eksped. zł 4,00, w agencjach w mieście zł 4,50, z odnośnikiem do domu w Poznaniu zł 4,70, z odnośnikiem przez pocztę poza Poznaniem miesięcznie zł 5,01 kwartalnie zł 15,03, pod opaską miesięcznie w Polsce zł 9,00, w innych krajach zł 11,00. W razie wypadków spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma, a abonenci nie mają prawa domagania się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

W wydaniach wielkoświątecznych i uroczystościowych poprzedza normalną codzienną część numeru z reklamami i ogłoszeniami, materiał poświęcony danej uroczystości. Telefony do Redakcji i Administracji: 4461, 1476, 3307, 3524, 3525, 4072, w niedzielę, święta i nocą tylko 1476 i 3524, filja Stary Rynek 2305. — P. K. O. Poznań nr. 200 149.

Ogłoszenia

na stronie 6-lamowej 30 gr. na stronie 4-lamowej przy końcu tekstu redakcyjnego 75 gr. na stronie czwartej 120 gr. na stronie drugiej 150 gr. przed wiadomościami potocznymi 240 gr. od 1-lamowej milim. 150 gr. przed zastrzeżeniem miejsca 20% nadwyżki. Ogłoszenia do wydania porannego przyjmujemy do godz. 18,30, w nagłych wypadkach do godz. 22 u stróża. do wydania wieczornego do godz. 10, w dni przedświąt, do godz. 9 przedpołud. Drobne ogłoszenia: słowo napisowe (tusto) 30 gr. każde dalsze słowo 20 gr. Za różnicę między zestawem a wysokością ogłoszenia, powstałe wskutek matrycowania, wydawnictwo nie odpowiada.